

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować: Do Redakcji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie. Ogłoszenia, oferty i listy w sprawach prenumeraty prosimy adresować: Do Administracji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie.

KURJER LITEWSKI

WYDAWNICTWA ROK IX.

Wychodzi codziennie rano, oprócz dni poświęconych.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA prospekt 5-to Jerski № 28.

Adres telegraficzny: Wilno Kurjer. — Skrzynka pocztowa № 96.

Telefon № 129, telefon drukarni № 685.

Administracja otwarta od godz. 10—4 po poł. W niedzielę od 12—1 p. p.

Redaktorzy przyjmują od godz. 2—3 po połud.

CENY OGŁOSZEŃ:

Nadesłane za wiersz petiowy w tekście, lub jego miejsce 1 rub. Ogłoszenia na 1-iej stronie za wiersz petiowy lub jego miejsce 60 kop. Ogłoszenia na 1 str. o pożytek państw. za wiersz pet. lub jego miejsce 1 rub. Reklamy za wiersz petiowy lub jego miejsce 60 kop. Nekrologi za wiersz pet. lub jego miejsce na 1 str. 50 k. po tekście 30 k. Z życia towarzyskiego. Zawiadomienia lub jego miejsce 20 kop. Ogłoszenia zawiadomienia za każdy wyraz 4 kop. najmniejsze 40 kop. Ogłoszenia w niedzielny numerze o 25 proc. drożej. Dołączenie prospektów do „Kurjera” 7 rb. od tysiąca oprócz opł. poczt.

WARUNKI PRENUMERATY

	Rocznia	Półrocz.	Kwartal.	Miesięcz.
W WILNIE	8—	4—	2—	—70
Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ	10—	5—	2,50	—84
ZAGRANICĄ	16—	8—	4—	1,50

Numer pojedynczy 5 kop.

Zmieniana adreś 20 kop. — Za odwołanie do domu 10 kop. miesięcznie. Listów niefrankowanych lub niedostatecznie opłaconych „Kurjer” nie przyjmuje. Rękopisy — nie sastrzeżonych do zwrotu — nie przechowujemy.

BORYSA SEGALA

Dzisiaj, w niedzielę 3 marca, w rocznicę śmierci w synagodze chóralnej „Tagarot-gakodesz”, przy ul. Zawalnej, o godz. 7½ wiecz. odprawione będzie nabożeństwo żałobne, o czym rodzina i krewni zawiadamiają przyjaciół i znajomych.

14980

BORYSA SEGALA

odprawione będzie nabożeństwo żałobne w synagodze chóralnej „Tagarot-gakodesz” przy ul. Zawalnej.

14987

BIBLIOTEKA PAMIĘTNIKÓW

za m. styczeń i luty zawiera:

Pamiętniki d-ra Józefa Franka,

Prof. Uniwers. Wileńskiego.

Prenumeratę przyjmuje: Administracja „Biblioteki Pamiętników”, Wilno, prospekt 5-to Jerski 28 oraz wszystkie księgarnie.

KINEMATOGRAF

BRONISŁAWA

Dziennik Pathé (najświeższa kronika).

Miłość i Korona, dramat w 3-ich częściach, z udziałem p-ni Thomson i p. Harrison.

Niema dobrego bez złego, wesoła kom. Vitaphone.

Oprócz wspaniałych obrazów:

Ottona Francardi.

Na pierwsze występy dany będzie WSPANIAŁY DIVERTISSEMENT „Kaleidoskop”

1) Chiński magik i sztukmistrz Kio-San-Lio, kuglarstwo stron Wschodniego Słońca. 2) Znakomita Paryska Róża Eugénie Fonger. 3) „Pajace”, scena finalowa opery, muzyka Le-on-cavallo. 4) Ciepłe muzykalne: karyolony, tamburino i t.d. 5) Amerykański imitator X. 6) Spirytystyczne i antyspirytystyczne seanse profesora Hermanna. 7) Doświadczona znakomita amerykańska Harri Guddini. 8) Galeria znakomitych kompozytorów.

Wszystko to wykonają jeden O. FRANCARDI.

Początek seansów: 1-go o godz. 5-iej, 2-go o 7-iej, 3-go o 9-iej i 4-go o 11-iej. — Ceny miejsc, pomimo wielkich kosztów, powiększone niezmiennie. Uczniowskie bilety po 25 kop. i dziecięce po 15 kop. ważne tylko do godz. 7. Karty wolnego wstępu nie ważne.

Restauracja otwarta od 8-10 p. do 6 rano.

Początek o godz. 11-iej wiecz.

Restauracja otwarta od 8-10 p. do 6 rano.

Początek o godz. 11-iej wiecz.

Restauracja otwarta od 8-10 p. do 6 rano.

Początek o godz. 11-iej wiecz.

Restauracja otwarta od 8-10 p. do 6 rano.

Początek o godz. 11-iej wiecz.

Restauracja otwarta od 8-10 p. do 6 rano.

Początek o godz. 11-iej wiecz.

Restauracja otwarta od 8-10 p. do 6 rano.

Początek o godz. 11-iej wiecz.

Restauracja otwarta od 8-10 p. do 6 rano.

Początek o godz. 11-iej wiecz.

Restauracja otwarta od 8-10 p. do 6 rano.

Początek o godz. 11-iej wiecz.

Restauracja otwarta od 8-10 p. do 6 rano.

Początek o godz. 11-iej wiecz.

Restauracja otwarta od 8-10 p. do 6 rano.

Początek o godz. 11-iej wiecz.

Restauracja otwarta od 8-10 p. do 6 rano.

Początek o godz. 11-iej wiecz.

Restauracja otwarta od 8-10 p. do 6 rano.

Początek o godz. 11-iej wiecz.

Restauracja otwarta od 8-10 p. do 6 rano.

Początek o godz. 11-iej wiecz.

Restauracja otwarta od 8-10 p. do 6 rano.

Początek o godz. 11-iej wiecz.

Restauracja otwarta od 8-10 p. do 6 rano.

Początek o godz. 11-iej wiecz.

Restauracja otwarta od 8-10 p. do 6 rano.

Początek o godz. 11-iej wiecz.

Restauracja otwarta od 8-10 p. do 6 rano.

Początek o godz. 11-iej wiecz.

Restauracja otwarta od 8-10 p. do 6 rano.

Początek o godz. 11-iej wiecz.

Restauracja otwarta od 8-10 p. do 6 rano.

Początek o godz. 11-iej wiecz.

Restauracja otwarta od 8-10 p. do 6 rano.

Początek o godz. 11-iej wiecz.

Restauracja otwarta od 8-10 p. do 6 rano.

M. Alperowicz **przewrócił gabinet dentysty**, przeniesiono z ul. Trekiej na Wileńską, dom Pimenowa, d. Waleśzka. Najnowsze udogodzenia w dentystyce, przecinanie korzeni, poprawianie zębów rosnących nieprawidł., wstawki złote zamiast złota, plomby, porcel., złote koronki i złote protezy i zęby sztuczne bez podnieb., odłania, leczenie korzeni i usuwanie zębów bez bólu pod n. met. Złote łane szyny, wzmocn. zęby.

74617

POLSKI TEATR MIEJSKI w Wilnie
pod kierunkiem JANA PAWŁOWSKIEGO i JULIANA STRYCHARSKIEGO.
Jutro, w poniedziałek, pierwszy występ p. Wł. Ordon-Sosnowskiej.
PIERWSZY RAZ „PANNA MALICZEWSKA” komedia G. Zapolskiej.
We wtorek: „Zuzia”, komedia Bréux’a, 2-gi wyst. p. Ordon-Sosnowskiej.

ŚLIZOROPOTOK-RZERCZAKA
ZAPALENIE PECHERZA MOCZOWEGO.
Jedynym środkiem, salicynem przez wszystkie lekarzy, który usunął wypływ zębów i skutecznie i jednocześnie zapewnia zupełną dyskretyję, jest
EUMICTINE
z Laboratorium D-ra M. Lepinca, w Paryżu.
Dawkę: 8-12 pigulek dziennie.
Sprzedawca we wszystkich aptekach.

ILLUSION DRALLE
w futurystycznym obrazie
Oryginał wszystkich kwiatowych esencji bez alkoholu.
Jedną kroplę ILLUSION DRALLE, do czarowania nadejdąca z zapachem świeżych kwiatów, wystarczy do upiększenia się.
Różne zapachy
Sprzedawca w Wilnie

JAN BUŁHAK
fotograf.
Portowa 4 m. 5, od 12 do 3-iej prócz dni świątecznych. 7776

„Niahodna brachnia”

„Nasza Niwa”, pismo, przeznaczone dla włościan białorusinów, ostatnimi czasami ponacza coraz częściej swoich czytelników o „strasznej chorobie”, która szerzy się wszędzie, ogarnia ludzi nie tylko ciemnych, ale i uświadomionych i zagraża coraz bardziej naszemu krajowi. Choroba ta jest „nacionalizm”, który, zdaniem redakcji, szerzy się w sercach nienawisć do innych narodowości i języków. Choroba ta, pisze redakcja w ostatnim numerze, jest szczególnie groźna w kraju takim, jak nasz, t. j. niejednolitym narodowo, wywołana ona bowiem walkę wszystkich między sobą tam, gdzie być winna praca wszystkich narodowości dla dobra kraju. „Nasza Niwa” stawia sobie za zadanie walkę z nacionalizmem, obawia się bowiem, że „różni prowokatorzy w rosyjskich i polskich gazetach czarownicami dotąd będą balałamić i drażnić lud nasz niegodniemi kłamstwami i napaściami, że wreszcie i do duszy białorusina zapuścić zdolają ziarna nienawisć narodowej”. Redakcja nie czuje się jednak na siłach zwalczyć straszną chorobę własnymi siłami, z radością więc wita te pisma w innych językach, które, jej zdaniem, pracują z nią wspólnie w imię idei demokratycznych.

Jest rzeczą mniejszej wagi, czy redakcja „Naszej Niwy” trafnie rozumie „nacionalizm” w ogóle, czy słusznie wszystkim „nacionalistom” przypisuje nienawisć do innych narodowości, która jest właściwością tylko „nacionalistów” pewnej kategorii. Cieszylibyśmy się w każdym razie musieli z jej checi zwalczania nienawisć narodowych, z jej zamiarów propagowania wspólnej pracy wszystkich narodowości naszego kraju dla wspólnej korzyści, dla dobra kraju. Jesteśmy głęboko przekonani, że niema zasadniczych sprzeczności między żywymi interesami poszczególnych narodowości naszego kraju, że przeciwnie mają one wszystkie bardzo ważne interesy wspólne, mogą więc i powinny łączyć się we wspólnej obronie i wspólnej pracy. Co więcej, jesteśmy przekonani, że gdy ludność naszego kraju powołana zostanie do pracy realnej nad potrzebami kraju, solidarność tych interesów stanie się oczywistą dla wszystkich.

Praca wspólna nie wymaga bynajmniej zapomnienia o poszczególnych interesach narodowych. Odyby tak było istotnie, to przypu-

ścić byśmy musieli, że najlepszymi jej rzecznikami będą ludzie, władający kilkoma językami i występujący w kilku naraz różnorodnych pismach. Wielkie cele nie osiagają się jednak za pomocą przebiegania się w różne kostiumy, z których jeden tylko nie jest maskaradowy. Szczera i trwała zgoda narodowości naszego kraju może być wynikiem jedynie wysiłków tych ludzi, którzy uznają potrzebę jednoci wszystkich, mimo, że szczerze i otwarcie się przyznają, iż naród swój miłują po nad wszystko.

Wskazaliśmy wyżej moment historyczny, w którym warunków dla tej zgody się spodziewamy. Nie znaczy to oczywiście, byśmy dziś już nie powinni pracować dla przyszłości, byśmy dziś już nie powinni starać się o usunięcie uprzedzeń i podejrzliwości wzajemnych. Obecnie praca ta spada przedewszystkiem na prasę, ona istotnie nie powinna „balałamić i drażnić”, jak to „Nasza Niwa” zaznacza. Zwalczając czujną i ostrą być winna prasa, przemawiająca bezpośrednio do ludu. W jej przemówieniach nie powinno być niktłoko świadomego kłamstwa, przewrotnych niedomówień, ale nawet takich zwrotów krasomówczych, które wskutek swej niejasności mogą czytelników w błąd wprowadzić.

„Nasza Niwa” wyraża, jakżeśmy to wskazali wyżej, obawę, że „prowokatorzy z rosyjskich i polskich pism czarownicami” mogą w dużej białorusina zapuścić ziarna nienawisć narodowej. Jeżeli jednak „Nasza Niwa”, jak utrzymuje o sobie, najlepiej trafia do serca białorusina, to sama przedewszystkiem wystrzeżać się winna balałamić i drażnienia ludu „niahodna brachniej i napaściami”. A jednak zbyt często to właśnie się dopuszcza, chcemy wierzyć, że nie zdając sobie sprawy z tego, co robi.

Nie przypominając tego, co myślni dawniej, lub też inni pisali o jej artykułach i wydawnictwach w rodzaju „Historji Białej Rusi”, rzucmy tylko okiem na przedostatni numer pisma. Znajdujemy tam artykuł p. t. „Złoty koncert”, a w nim następująco:

„Nie tak jeszcze dawno nacionaliści polscy i rosyjscy dzielili na swych zjazdach białorusinów między siebie: „nam — prawosławni, wam katolicy i zgoda — tylko do trzymajcie słowa”. „Dotrzymamy” huknęli samozwańczy Minnowie i rozpoczęli „robotę”. Posypały się artykuły przeciwko białorusinom, pojechały deputacje do Petersburga. I w końcu uzyskali wiadomości o Kasso o nauczaniu religii w szkołach początkowych. Głado poszło! Zacierali ręce i „Wileński Wiestnik” i „Gazeta Codzienna”. Koncert rozpoczął się zgodną pieśnią.”

W całym tym ustępie niema ani słowa prawdy, od początku do końca jest to „niahodna brachnia”. Nie było ani wspólnych zjazdów nacionalistów polskich i rosyjskich, ani deputacji polskich do Petersburga, ani „dobijania się” o cyrkularz Kasso, ani zgodnych pieśni z jego powodu. I oto w tydzień po takim „balałamić i drażnieniu” „Nasza Niwa” występuje z pięknie brzmiącymi moralami pod adresem „prowokatorów” w pismach polskich.

Smiałości redakcji „Naszej Niwy” nie brak.

J. H.

Kwestja Saloniki.

(Korespondencja własna „Kur. Lit.”).

Konstantynopol, d. 22 lut. (7 marca).

Pomiędzy kwestjami, o które rokowania muszą być przeprowadzone pomiędzy sprzymierzeńcami bałkańskimi zaraz po zawarciu pokoju z Turcją, pierwsze miejsce zajmuje sprawa określenia stanowiska Saloniki, która jest niezaprzeczalnie jedną z donioślejszych. O niej dotychczas już wiele pisano i pożądanem jest więcej, ażeby czasem nie rozla-

się tyle krwi, ile atramentu, wskutek nieporozumienia co do tego miasta pomiędzy grekami i bułgarami.

Pomimo rozkazu ohydliwych monarchów i władz rządowych tych dwóch państw, dzienniki nie przestają w dalszym ciągu prowadzić polemik gwałtownych, i zdaje się, że greki i bułgarzy są również nieprzejednani w kwestji ostatecznego posiadania tego wielkiego miasta, liczącego 200,000 mieszkańców, któremu dano b. słuszną nazwę „królowej morza Egejskiego”.

Pominąwszy tę liczną ludność wzmiankowanego miasta, weźmy pod uwagę jego doniosłość z punktu widzenia ekonomicznego. Salonika jest wielkim portem naturalnym Macedonii, pierwszym emporium całego półwyspu Bałkańskiego po Konstantynopolu z przystanią bezpieczną i dobrze osłoniętą. Sam zaś port jest świetnie zaopatrzony w składy i magazyny dla wszystkich potrzeb handlowych wwozu, wywozu i tranzytu. Nadto, wystarczy tylko zwiększyć szybkość pociągów serbskich i orjentalnych, aby Salonika uzyskała światową doniosłość dla tranzytu towarów i przewozu poczty indyjskiej.

Gdyby Konstantynopol, który jest wielkim mostem naturalnym pomiędzy Europą i Azją, był zamknięty dla tranzytu światowego, to nie trzeba zapominać, że droga Salonika — Smyrna jest drugim wielkim łącznikiem pomiędzy głównymi kontynentami kuli ziemskiej.

Posiadanie Saloniki jest więc pierwszorzędną doniosłością, i właśnie dlatego greki i bułgarzy tak zapalczywie sprzecniają się o nią, nie licząc się bynajmniej z żadnymi względami.

Chociaż „N. Fr. Presse” zapewnia, że dla Austrii jest obojętnem, czy Salonika będzie grecką lub bułgarską, nam się zdaje, że monarchja austro-węgierska zmobilizowała około miliona wojska bynajmniej nie dla spełnienia zwycięzkiego „czynu” sportowego. Po załatwieniu kwestji portu serbskiego, widocznie aż nadto jest, że ma zamiar ciągnąć na wytknięciu granic Albanji, lecz czy nie zechce ona także wyrzucić swego słowa w kwestji określenia stanowiska Saloniki? W oczekiwaniu tego już nawet obiegają pogłoski, jakoby skarb austriacki zamierzał wykupić linję kolei orjentalnej (Salonika — Mitrowica) aż do jej punktu krańcowego w Salonice.

Austria zechce przynajmniej zastrzeżać sobie korzyści ekonomiczne na tej drodze i na tym punkcie zresztą będzie w zgodzie z Serbią, ponieważ ta ostatnia, posuwając swą granicę poza Uskiub (4 godziny jazdy koleją od Saloniki) musi bezwarunkowo zastrzeżać sobie dostęp swobodny do morza Egejskiego. Tylko utopisci mogą twierdzić, że przyszyły port na Adriatyku będzie wystarczającym dla Serbji, wtedy, gdy w rzeczywistości otrzymała z tej strony tylko małe zadowolenie miłości własnej i odległą możliwość dostępu na wypadek „poutarżam na wypadek tylko”, gdyby pewnego dnia morze Egejskie zostało dla niej zamknięte.

Kwestja ta pomiędzy grekami i bułgarami przedstawia się w formie o charakterze zaostrzonym. Jedni i drudzy zdają się być całkiem nieprzejednanymi. Grecy oświadczają, że są gotowi raczej umrzeć, niż pozwolić, ażeby Salonika, że to stałoby się powodem do rewolucji w Grecji, że raczej wolą stracić Ateny i t. p. Bułgarzy oświadczają, że nie mniej kategorycznie, że kwestja Saloniki jest dla nich sprawą daleko ważniejszą, niżeli Adrianopol, że żadne ministerjum nie może pozostać przy władzy, jeżeliby oddał Salonikę grekom, że armja (bułgarska) więcej myśli, niżeli turecka w Konstantynopolu i że to spowodowałoby przewrót wewnętrzny i t. p.

Nie mogąc się powoływać na argument przewagi narodowości, ponieważ przeważająca większość ludności salonickiej stanowią żydzi i że turecy są tam licniejsi, niżeli greki i bułgarzy razem wzięci, jedni i drudzy powołują się na inne zasady.

Grecy opierają się przedewszystkiem na zasadzie „du premier occupant”; bułgarzy zaś — na względach natury ekonomicznej.

Grecy mówią: my jesteśmy tutaj i wyjdziemy stąd tylko, gdy będzie-my wyrugowani przy pomocy oręża.

Bułgarzy dowodzą, że Salonika nie może być oddzieleną od swego „hinterlandu”, a ponieważ mają nadzieję otrzymać cały ten hinterland, przeto myślą także włączyć i jego stolice. W przeciwnym razie — pisze tutejsza „La Turquie” — będą zmuszeni stworzyć nowy port w Orfano lub w Kavalla, który zniszczy zupełnie wielką metropolję macedońską.

Widocznie jest, że w razie, gdyby Salonika została oddzieleną od wnętrza słałanem celnym, to spadłaby ona do znaczenia wielkiej wsi, zamiast być emporium, do którego została powołana przez swe położenie geograficzne i budynki handlowe w swym porcie.

Przeciwie zaś, gdyby Salonika w dalszym ciągu odgrywała tę rolę, która jest jej przeznaczoną ze względu na jej wyjątkowe położenie geograficzne, t. j. była rynkiem masywnym całej Macedonii, wtedy jej widoki na przyszłość są arcyświetne, ponieważ eksploatacja ziemi i jej wnętrza stanie się nowym doniosłym pierwiastkiem dobrobytu handlowego.

Grecy, jak wiadomo, są aż nadto biegli w kwestiach ekonomicznych, aby tego nie rozumieli i dlatego też nie mówią, że miasto jaknajwyżejniej będzie przylązione do Grecji, która nie może dać mu bogatego „hinterlandu”; przeciwnie, zapewniają, że będzie utworzony związek celny pomiędzy wszystkimi państwami bałkańskimi, który pozwoli Salonice urzeczywistnić wszystkie możliwości jej przyszłości handlowej i przemysłowej.

Jest niezaprzeczalnem, że ten związek celny byłby jedną z najkorzystniejszych rzeczy dla wielkiego portu macedońskiego, lecz czy Europa zezwoli na jego zawarcie, a nawet czy Bułgaria zechce wejść z Grecją w podobny związek? Są to kwestje, na których rozstrzygnięcie można czekać jeszcze dość długo, i w ciągu tego czasu życie handlowe wzmiankowanego miasta jest całkiem wstrzymane. Nie trzeba zapominać, że Salonika liczy przeszło 1000 domów handlowych, wielkich i małych, które z trwogą wyczekują na rozwiązanie tego problemu.

Dr. Ismail-Bej.

„Tak mówią fakta”.

Pod tym tytułem podaliśmy w Nr. 50 „Kur. Lit.” artykuł, którego początek brzmiał:

Tak wola w tytule artykułu wspomnianego p. P. K. w Nr. 23 „Vilnia”, w którym zebrane „fakta” mają dowodzić niebezpieczeństwa litwinów w dje. wileńskiej. Uwaga: za konieczne powtórzyć je w piśmie polskim, aby tam łatwiej mogły być sprostowane przez osoby zainteresowane, a zwłaszcza przez władze djecejalną, przeciwko której ten atak ogarnął dumę i honor litewski głównie wymierzony został.

Cel naszego artykułu został osiągnięty, otrzymujemy bowiem z „Kur. Lit.” list, który poniżej w całości podajemy. Red.

Z polecenia Jego Ekscelencji księdza Administratora djecejalnej wileńskiej, mam zaszczyt prosić Szanownego Pana Redaktora o łaskawe umieszczenie niniejszego sprostowania z powodu przedrukowanego w Nr. 50 „Kur. Lit.” artykułu z Nr. 23 „Vilnia”, pod tytułem „Niech mówią fakta!”, całkowicie różniące się od prawdy.

Jego Ekscelencja ksiądz Administrator w zarządzie djecejalnej stałe i stanowczo się trzyma następujących zasad: 1) W każdej parafji o ludności mieszaney powinien być ksiądz, posiadający język litewski; jeżeli parafja taka obsługuje dwóch lub więcej kapłanów, to jeden z nich, czy proboszcz czy wikary, ma znać język litewski. 2) Za mieszane parafje, w których mniejszość ma prawo do pewnej części nabożeństw dodatkowych, uważane są i tylko takie, w których liczba mniejszości wynosi przynajmniej 300 osób. 3) Ksiądz, jako sługa Kościoła, winien dbać o dobro duchowe parafjan, nie zaś być agitorem, rozbudzającym poczucie tej lub innej narodowości.

Wychodząc z tych zasad, J. E. ksiądz Administrator rzeczywiście przeznaczył: 1) Ks. Henryka Oziewicz, polaka, do Małat, gdyż tam proboszczem jest rodowity litwin, ks. Bandzewicz, sam zaś ks. Oziewicz zna o tyle język litewski, że może spowiadać i kazać w tym języku. 2) Ks. Bolesław Wolejko urzęduje w Drusienikach przy kościele, przeznaczonym dla kuracjuszy

KARPIŃSKIEGO BALSAM BENGALSKI

ZNIECZULAJĄCY.

Sprawa natychmiastową ulgę w Neuralgji, Reumatyzmie, Artretyzmie, Migrenie, Bólu zębów.

BOLĄCE MIEJSCA NATRZEĆ BALSAMEM, PRZYKRYWAJĄC JE NASTĘPNIE WATĄ.

Cena pudełka 90 kop.

Laboratorium Chemiczno-Farmaceutyczne Tow. Akc. Fr. Karpiński w Warszawie.

ul. Elektoralna 35. Tel. 600.

9554

i mieszkańców stałych miasteczka, pomiędzy którymi nie ma ani jednego litwina. To też gdy w r. 1911 powstał zamiar przeniesienia ks. Wójcickiego z Druksienickich do Wilna, mieszkańcy Druksienickich poruszyli wszystko w Wilnie i Petersburgu i do zmiany nie dopuścili.

3) Ks. Nikazy Gintowt, polak, w Białymstoku, lecz dla obsługi litwinów miał zawsze wikarego litwina (obecnie ks. Leona Petkiela) i tenże ks. Gintowt wprowadził dla litwinów kazania, chociaż litwinów w Białymstoku jest 79.

4) Ks. Kazimierz Burak, białorusin, jest proboszczem w Wielkiej Sołecznicy, gdzie nie ma ani jednego litwina.

5) Tak samo i co do ks. Ant. Walentyńskiego i jego wikarego w Zdziedziolu.

6) Ks. Stan. Szczemirski jest wikarym w Świecianach, lecz tam, wedle spisów, jest 5398 litwinów i 3782 polaków i prócz ks. Szczemirskiego pracuje dwóch księży litwinów, zresztą i ks. Szczemirski, chociaż polak, zna język litewski.

7) Ks. Jan Kondrat, polak, jest proboszczem w Kiernowie, ale tam nie ma wcale litwinów.

8) Przy kościołach parafialnych m. Wilna jest przynajmniej po jednym księdzu litwinie. 1) tak: przy katedrze 2 wikariuszów litwinów i ksiądz prałat Hanusowicz, znający język litewski; przy kościele św. Jana — wikary litwin ks. Jan Stefanowicz; przy kościele Bernardyńskim — ks. Drodowski i ks. Adolf Michniewicz; przy kościele św. Ap. Piotra i Pawła — ksiądz Legus i Raczkowski; u św. Jakuba — ks. Krzeczowski; u św. Ducha — ks. Stasiński; u W.W. Świętych — ks. proboszcz J. Kuchta i ks. Staszewski; przy kościele Ostrobramskim — ks. Markucki L. Prócz wymienionych pracują w Wilnie księża litwini: M. Aborowicz, J. Głodeń, W. Jazukiewicz, P. Krawajalis i J. Bakyszcz, czyli razem 18 księży, na ogólną ilość wierzonych litwinów 2,227 (według spisu z r. 1908), gdy tymczasem dla 87,538 polaków pracuje 43 księży polaków. Polacy mają dla siebie 18 kościołów, litwini 1 i kazania w katedrze i mogą mieć takowe w Ostrej Bramie i Werkach, gdzie jednak, dla braku słuchaczy, kazania nie są wygłaszane.

Parafii mieszanych w całej diecezji, prócz Wilna, jest 80, księży zaś litwinów — 183, to też nie dziwnego, że pewna liczba księży litwinów pracuje nie na mieszanych parafiach, jak np. ks. N. Wójcicki w Głębokim, ks. Józef Krawajalis w Postawach, ks. J. Popławski w Kaszubach, ks. J. Jankiewicz w Trokielach, ks. J. Murnik w Gudohaju, Szlamas — w Nieśanieżach, Giedgowd — w Wiazniewie, Brzozowski — w Michałkach, Szolkowski — w Wornianach, Aborowicz — w Krzyżotwie, Iwju, Jarosz — w Szarkowszczyźnie itd.

9) W 35 niżej wymienionych kościołach diecezji wileńskiej litwini nie mają nabożeństw litewskich, gdyż: w Druksienickich, Korwianach, Żyrmunach, Zabolciu, W. Sołecznicach, Polukni, Kiernowie — litwinów nie ma wcale; w Białymstoku jest ich 79, Działna ma ich 204, Hozia — 197, Komaje — 164, Lintupy — 40, Suławy — 15, Mejszagała — 200; w Wilnie: św. Jan — 23, św. Duch — 17, św. Jakub — 271, św. Rafał — 183, Bernardyni — 69, św. Piotr — 120, w innych 15 tu kościołach: jak Hermaniszki, Bieniakonie, Butrymańce (w pow. lidzkim), Ossowo etc., w których mieszka bardziej liczna grupa litwinów, urzędują księża litwini, nabożeństwa zaś dodatkowe po litewsku nie są odprowadzane, gdyż ludność miejscowa ich nie tylko nie żąda, ale się na nie nawet i nie zgadza.

Na zakończenie słów parę o niemiłych „Wiltisowach” ks. Drukiejnie i ks. Szymelunie: pierwszy był proboszczem w Struniojach od 31 maja do 20 sierpnia 1897 r., czyli niespełna 3 miesiące, co, biorąc pod uwagę czas potrzebny na przejazd, może chyba świadczyć, że zawińniętym struniojskich litwinów ks. Drukiejnie bardzo nie mógł. Ks. Szymelun zaś urzęduje w Porzezu, gdzie na 3,914 parafian jest tylko 86 litwinów. Sprawa wreszcie na znanie ks. Kochańskiego do Radunia jest nabytą dobrą znać, a tym miał o niej coś mówić. Ks. Kochański zna język litewski i ma wikariusza — rodowitego litwina ks. D. Galusza.

Ks. Jul. Steckiewicz,
sekretnarz Kurji Biskupiej.

Obrazki z Bałkanu.

(Korespondencja własna „Kur. Lit.”).

XI.

O prasie serbskiej. Głosy o polakach.

Nisz, d. 3 marca (18 lutego). Na dworcu w Niszu, przed odjazdem w dalszą drogę, wpadł mi w ręce dziennik belgradzki z artykułem o polakach. Pociąg jest dwie godziny spóźniony, z czego korzystam, by czytelników „Kurjera Lit.” zaznajomić z jego treścią.

Lecz wprawdzie dam parę zwyciężonych informacji o prasie serbskiej. Koncentruję się całą w Belgradzie i jest bardzo licha. Jak wyglądała? — Dwie kartki średniego formatu, wypełnione marnotrawnym drukiem i tłustymi tytułami przy bardzo skąpych a-

nonsach. Oryginalny jest tylko wstępny artykuł i kronika miejscowa. Poza tem wszystko, literalnie wszystko jest tłumaczeniem z dzienników zagranicznych, głównie wiedeńskich. A więc: niema feljetonu — ani teatralnego, ani muzycznego, ani artystycznego, ani naukowego, ani literackiego — żadnego! Niema własnych korespondencji z głównych centrów Europy — ani politycznych, ani literackich. W odcinku, zamiast powieści, czy noweli swoich, bezwartościowe tłumaczenia obcych romansów kryminalnych. Telegamy fabrykowane są w redakcji. Aparatem telegraficznym są nożyczki, telefonicznie — druga para nożyczek.

Nawet o wewnętrznych sprawach serbskich informują serbów nie ich własne dzienniki, lecz prasa zagraniczna, której wiadomości gazety belgradzkie przedrukowują. Uderzający był zwłaszcza ten anormalny stan rzeczy w służbie wydawniczej z pola wojny, kiedy to dzienniki tutejsze albo powtarzały wieści korespondentów zagranicznych, albo, puszczając wodze własnej fantazji i własnym dobrym chęciom, zdobywały pozycję wcale nie atakowane i zajmowały miasta wcale nie oblegane.

Przeciętny nakład gazet belgradzkich przed wojną wynosił od 3 — 5 tysięcy egzemplarzy. Z wybuchem wojny wzmożł się znacznie i teraz waha się około 10,000. W naszych warunkach możnaby przy takim nakładzie już wcale nie było pismo prowadzić.

Atoli w Serbji nie. Bo tutaj trzeba uwzględnić dwie rzeczy: primo, że numer kosztuje za ledwie 5 — 7, to znaczy mniej niż dwie kop., przy czym jeszcze 30 proc. kwoty uzyskanej ze sprzedaży (która się odbywa niemal wyłącznie na ulicy, gdyż prętnierowanie pism nie jest w zwyczaju) przypada kolporterowi — powtóre, że anonsów niema prawie żadnych, a te nieliczne, bardzo nieliczne, które są, opłacane są śmiesznie tanio.

Tak więc np. 1,000 numerów sprzedanych przynosi dziennikowi 13 rb. I nie poza tem więcej! A przynajmniej bardzo mało.

Jakież teraz w podobnych warunkach wygląda skład redakcji? — Marnie! W małych, ubogich izdebkach na poddaszu, albo w oficynach od podwórka, jeden redaktor i dwóch studentów. Redaktor wycina, a studenci tłómaczą. Redaktor poprawia, pisze wstępny artykuł, reporter przynosi nowiny miejscowe (bo tych nie można wyciąć z pism zagranicznych), a potem wszyscy razem pilnują roboty drukarskiej i ekspedycyjnej, nie rzadko sami ręką dokładając.

W parę godzin wrzaskliwa gromada chłopaków ochrywłym głosem okrzykuje place, ulice i zaułki, wywołując tytuł dziennika i najciekawsze wiadomości i zabiera jedną trzecią całego ogólnego dochodu (i), co się jest zresztą słusznie należy, gdyż w donośności jej głosu, zwinności jej ruchów i umiejętności brania przechodniów na wódkę zgrabnie komponowanych sensacji, leży cała tajemnica sprzedaży i powodzenia dziennika. Wydawcy otwarcie przyznają, że głównym, naczelnym atutem gazety jest — dobry kolporter.

Naturalną konsekwencją takiego stanu rzeczy jest fakt, że belgradzki świat dziennikarski żyje w podłych warunkach materialnych. W jednym z pism więcej rozpowszechnionych, którego nazwy nie chcę wymieniać, redaktor prowadzący cały dziennik, gdyż właściciel zajmuje się tylko stroną techniczną i komercyjną — pobiera... 7 rb. 50 kop. (20 dinarów) tygodniowo. Tygodniowo! Jak wyrobnik! aby go można szczytnie i krótszym procesem wyrzucić. Place po innych dziennikach nie odbiegają daleko od tej granicy.

A tej konsekwencji znowu naturalną konsekwencją jest drugi fakt, że do zawodu dziennikarskiego garza się ludzie bynajmniej nie pierwszej miary — albo osobniki wytrącone z normalnego toru, albo też studenci gimnazjum i uniwersytetu, u których „redagowanie” pism przyjętym tutaj obyczajem należy do takich zajęć ubocznych, jak u nas gurnerka.

Czyż zatem można się dziwić uprzedzeniu tutejszego społeczeństwa do dziennikarstwa? *Nowinar* w Serbji, to istotnie zawsze bardzo biedna, a często bardzo marna figura.

Byłoby to nie był *nowinar*... z zagranicy! Bo tych uważają tutaj za ludzi światłych w głowie i łęcz w kieszeni — za pół-miljonierów! Wdzieli angielskich i amerykańskich korespondentów wojennych! O teraz każdemu dziennikarzowi z zagranicy nisko się klaniają i słono rachują.

I tak ten ścisły, wyżej naszkicowany spłot przyczyn i skutków daje w rezultacie nieodpowiednich ludzi, a nieodpowiedni ludzie bezwartościowy produkt.

I u nas przed laty stosunki pod tym względem były bardzo opłakane. Dziś są znacznie poprawiły. Dziś prasa serbska ma się tak chyba do polskiej, jak polska do angielskiej. A kładąc te proporcje mam zresztą na myśli tylko stronę wywiadowczą, informacyjną i warunki materialne, gdyż co do strony liter-

ackiej wogóle porównań między naszym dziennikarstwem a serbskim robić nie można.

Nie! nie! wogóle żadnych porównań robić nie można! co do żadnej strony! Zdaje mi się, że byłoby to wprost ubliżeniem naszemu stanowi dziennikarskiemu i jego uczciwej, obywatelskiej pracy.

Zdaje mi się, że żaden z naszych dziennikarzy nie byłby na tyle nieuczciwym, albo do tego stopnia ograniczonym, aby np. o słowianach pod panowaniem tureckim pisać takie niegodne nonsensy, jakie w dzisiejszym dłuższym artykule wstępującej jednej z belgradzkich gazet zamieszcza dziennikarz serbski o polakach pod panowaniem rosyjskim.

Irytuje go krytyka wewnętrznych stosunków rosyjskich, jaką przeprowadza prasa austriacka i węgierska i dla odparcia zarzutów powiada: „Jak dalece przewrotna są kłamstwa o ucisku polaków w Rosji najlepiej widać z tego, że polacy w Poznańskim (aż!) tęsknią do takich swobód, jakie mają ich ziomkowie w Rosji. Polacy w Rosji (dosłownie!) mają szeroką autonomię, zupełny samorząd, mają swoje narodowe szkoły, mają prasę i literaturę, mają narodowe prawa i wszystko zresztą, co na polu kulturalnym i narodowym potrzebne jest dla rozwoju narodu!”

To jest endowie! — Ale nie zajmujmy się bliżej tą erudycją i przejdźmy do artykułu wspomnianego na wstępie niniejszej korespondencji.

Z pomiędzy prasy serbskiej, takiej, jaką ja wyżej naszkicowałem, korzystnie się wyróżniają — ponieważ „Sztampa” i przede wszystkim „Trgovinski Glasnik”, który wywarł nawet — on jedyny! — kolporterów i rozchodził się tylko droższymi i droższymi. Jest to przytem bodaj jedyné pismo, które ma przynajmniej jednego stałego korespondenta — mianowicie we Wiedniu.

I ten to właśnie korespondent (G.) w artykule zatytułowanym „Jeden stracony moment” — ubolewając nad niedbalstwem i niezadnością serbów, którzy nie mieli informować Europy o sobie, a siebie o Europie (dzięki czemu bułgarzy w opinii świata wybił się na czoło sojuszu bałkańskiego, a serbowie objeli za ledwie rolę pomocniczą) i podkreślając znaczenie i wpływ dobrej służby informacyjnej — wyraża zdanie, że między grzechami serbskimi na tem polu jest jeszcze jedno przewinienie, którego nikt nie podniósł, a które on uważa za bardzo zgubne.

„Wszystkim to u nas, pisze dalej, wpadło w oczy, że polacy, jedni z pomiędzy wszystkich słowian, nie pośpieszyli naszym rannym i chorym z taką pomocą, z jaką cały świat kulturalny do nas ręką ofiarą wyciągał!”

Od siebie dodaje, że słaby zapal polaków w tym kierunku wywołał w Serbji istotnie bardzo złe wrażenie, szeroko był komentowany i w opinii dużo nam zaszkodził.

Lecz korespondent winę tej naszej bierności przypisuje serbom: „Nie wolno nam było narodu dwudziestomilionowego, kulturalnego, bogatego, z tak silnym przemysłem”, z taką żywotnością w walce pozostawić w zupełnej nieświadomości naszych nadziei i dążeń”. Stykając się z polakami odkrył brak orientacji co do celów do jakich serbowie zmierzają, co do dalekich horyzontów przyszłości, ale „nie spotkał się nigdy ani z nienawiścią (i), ani z fanatyzmem” (i).

To zastrzeżenie ostatnie i użycie tych dwóch jaskrawych rzeczowników jest bardzo charakterystyczne: pośrednio doskonale oświadcza serbów o naszych dla nich uczuciach.

Główne źródło ich informacji o świecie bije w Wiedniu. Wiednigłównie zapewnienie, że polacy nóją do Austrii — zawsze i wszędzie. Austrija gotuje się iść na Serbję. Polacy nóją do Austrii — zatem — wniosek prosty — polacy są tak jak Austrija wrogami serbów.

Korespondent, podkreślając następnie znaczenie i siłę narodu polskiego i przytaczając za przykład ostatnie zmobilizowanie parlamentu niemieckiego przeciw kancierzowi Rzeszy, przechodzi z kolei do oceny wpływów, jakie polacy mają w monarchji habsburskiej i podaje fakty „godne uwagi i rozmyślań”, a o których sam powiada, że będą miały dla serbów charakter sensacji.

„Proszę — pisze dosłownie — byście przyjęli do wiadomości, że w czasie najbliższego napięcia stosunków austriacko-serbskich, polacy swoją stanowczą decyzją definitywnie szalę na rzecz pokoju przechylił!”

Opowiada następnie o zbrojeniach w Galicji, przypisując je inicjatywie Austrii, o rozbieżności poglądów w narodzie na kierunek polityki zasadniczej i przechodząc wreszcie do momentu najkrzykliwiejszego w stosunkach między Austrią, Serbją i Rosją stwierdza z ogromną stanowczością, że w owej przelomowej chwili jawili się przedstawiciele narodu polskiego — wymienia nawet jedno z nazwisk: hr. Tarnowski — na najwyższym miejscu i wyjaśniając motywy oświadczyli, że Austrija nie może na cały naród

polski bezwzględnie rachować w walce z Rosją, a tem mniej z Serbją.

I wtenczas w Burgu byli „na czysto” ze swoimi iluzjami. Bo to znaczyło tyle, że w marszu nie wolno austriackim liczyć na swoją prawą nogę. Zaczem, jak swego czasu cesarz Wilhelm nagle zapalał miłość pokoju, gdy go ponęcono, że nowy kanał nie nadzwyczajnie przyniesie w wojnie rezultaty, tak i teraz Austrija z miejsca doszła do przekonania, że cywilizacja domaga się... demobilizacji.

Tak brzmi w streszczeniu artykuł, który autor sam opatruje etykietą sensacyjnych rewelacji.

Ile jest w tem wszystkim sensu, w Niszu (!) — sprawdzić nie możemy.

M. J.

„Ofiary oświaty”.

Pod tytułem powyższym znajdujemy w jednym z prowincjonalnych dzienników rosyjskich artykuł podpisany pseudonimem „rodzice”, zawierający trafną, a dowcipną charakterystykę „przeciętnego” nauczyciela w „przeciętnej” szkole kraju naszego. Wobec myśli, jakie nam nasuwał, pragniemy podzielić się z czytelnikami spostrzeżeniami owego „rodzica”. „Nauczyciel, — powiada autor — zbyt często w szkołach tutejszych wyklada, „nie tak”, jak trzeba i „nie to”, co trzeba, kierując się zasadą, że do szkoły „średniej” wystarcza „bardzo średnie” przygotowanie pedagogiczne. Zdarza się, że nauczyciel jest człowiekiem wprost niemożliwym fizycznie lub psychicznie. Uchodzi mu to w zupełności i tłómaczy się tem, że uczeni zwykle bywają niemożliwi. Ze niemożliwością nauczyciela że wpływa na postępy uczniów — to fraszka, wiadomo bowiem powszechnie, że w szkołach tutejszych postępy uczniów nie zależą bynajmniej od wykładów szkolnych, lecz od należytego przygotowania zadanych lekcji w domu, czyli od pracy pozaszkolnej. „W szkole u nas, — jak na targu, nabywa się produkty surowe, przerabiane zaś ich na pożywienie — strawne dla ciała, czy umysłu należy do kucharzy — vel korepetytorów mniej lub więcej odpowiednio dobieranych i wynagradzanych” — mówi autor wspomnianego artykułu. „Rzecz nauczyciela szkolnego jest „odrabiać” swą godzinę, „zadac” lekcję i „wziąć” pensję w terminie oznaczonym”.

Zawód pedagogiczny nie jest nęcy. Względnie do wzrastającej stale liczby uczniów — oraz ilości przedmiotów szkolnych, nauczycieli jest stanowczo za mało. Są więc oni przeciętni obywatelkami; muszą uczyć swojej i cudzej specjalności, zadawać ogromną porcję lekcji oraz sprawdzać postępy, pilność i sprawowanie swych uczniów. Sprawdzanie to odbywa się w sposób różny: są między owymi „pedagogami” ludzie wielkiej wprawy, mogący jednym posunięciem pióra oznaczyć nieomylnie „dozę” wiadomości ucznia za pomocą „trójki” z dwoma, nawet trzema minusami. Inni, mniej wprawni, czy bardziej akuradni, gubią się w labiryncie urzędowych 5 stopni oraz dowolnej ilości plusów i minusów. Przy takiej biurokratycznej-aptekarzkiej ścisłości nie wystarcza nauczycielom zwyczajne wywoływanie do odpowiedzi uczniów raz lub dwa razy na kwartał, uciekają się oni do rzucania pytań niespodzianych — „lapania”, co ma, swoją drogą, też zaletę, że oszczędza uczniowi denerwującego oczekiwania na wyrywanie kwartału i ciągłego powtarzania kursu.

Czy podobny system naucezania daje rezultaty dodatnie — mniejsza o to. Wszak uczniów nierobiących postępu, można, jak powiada, ów „rodzic”, usunąć ze szkoły. „Kandydaci nowi wciąż napływają, klasy są pełne, nawet oddziały równoległe utrzymać można”. Rodzice i młodzież, pomimo wszystko, dążyć będą do „przybytków nauki”, gdzie pracę ich uwieczni w końcu szczyt ich marzeń — patent dojrzałości. Ze właściwe wykształcenie zdobywać musi młodzież poza szkołą, nie razi by najmniej szerszego ogółu. Nie zdaje na sobie sprawy z tego, jaką „jest” szkoła i jaką „być powinna”, kalendarz zaś szkolny dzieci uważa za wstęp i naukę życia, które wszak dla nikogo rajem nie jest. Przywykliśmy, że na rozporządzenia szkolne reagować nie było wolno i tam nawet, gdzie komitety rodzicielskie mogłyby obecnie działać skutecznie, nie istnieją one wcale, lub działają bardzo słabo i tylko w kierunku „finansowym”. Wiedząc, że jest źle, nie wiemy czegośkolwiek jak zaradzić złemu, albowiem dziedzina pedagogiki racjonalnej, wzorowego szkolnictwa jest dla większości społeczeństwa zupełnie obca. „Wiemy — kończy swe uwagi autor cytowanego powyżej artykułu dziennika rosyjskiego — że zagranica jest inaczej, lecz wiemy też, że tam są inne obyczaje i że obyczaje te u nas nie obowiązują”.

Smutek, lecz całkowicie słuszne narzekanie. Czy jednak niema w tym stanie rzeczy części naszej winy, czy w stosunku do „jakości” pedagogicznej szkoły w kraju naszym jesteśmy rzeczywiście tak zupełnie bezzilni? W stosunku do szkół rządowych — prawie tak. Będą one zawsze takimi, jakimi je rząd mieć potrzebuje i tylko zewnętrzne okoliczności wpłynąć tu mogą na zmianę systemu. Lecz są jeszcze poza rządowymi zakładami szkoły prywatne. Te, chociaż niezawście prowadzone u nas przez prawdziwych pedagogów, mogłyby być postawione znacznie lepiej (pomijam kardynalną dla nas ich wadę prowadzenia wykładów w języku obcym naszym dzieciom). Rodzice uczniów więcej tu wpłynąć mogą na dobór sił naukowych i sposób wykładów — przełożeni bowiem, w widokach własnego, dobrze zrozumianego interesu, uwzględnić muszą ich żądania. My jednak i tutaj krepujemy się, czy nie umiemy zaznaczyć stanowco wymagań naszych przez popieranie jednych zakładów i unikanie innych. Przyswiewiający naszemu wychowaniu cel zdobywania „patentu dojrzałości”, czyni nas ślepiymi na braki pedagogiczne danej szkoły lub praktykowane w niej eksperymenty polityczne.

Strasznym jest raz z tej bierności, niech poza bardzo słusznym narzekaniem na szkołę różnych „rodziców” znajdą się między nimi ludzie, którzy ze świadomością wymagań nowoczesnej pedagogji połączą energję czynną, dążącą ku młodszej poprawie szkolnych warunków młodzieży naszej.

S. Studnicka.

Z Towarzystwa pomologicznego.

Ostatnia sesja Tow. Pomologicznego d. 13 lutego wykazała całą jego ruchliwość i pożyteczną działalność. Zagal posiedzenie, jak zwykle, prezes hr. J. O'Rourke przez wybór nowych członków przyjętych przez zgromadzenie jednogłośnie. Zostali nimi: p. Konstanty Swolkien i pani Nowicka.

Wśród licznie przybyłych członków i gości omawiano głównie sprawę urzędzenia kursów praktycznych siedmiomiesięcznych, i kursów stałych dla ogrodników praktykujących. Nastąpiła pani Marja Kwintowa wywodziła cały referat „O kulturze nasion w naszym kraju” i o projekcie „Związku hodowli nasion”.

O kursach praktycznych siedmiomiesięcznych pisał już „Kurjer Lit.”. Odbędzie się one od 5 (18) do 13 (26) marca i wypełnią w części, dotkliwe uczynny, w ogrodnictwie brak ludzi umiejących dobrze suszyć, sortować i pakować owoce. Wskutek tego handel owocami nie jest całkowicie w naszych rękach, dając olbrzymie zyski pośrednikom. Niska opłata (10 rb.) i krótki czas trwania kursów powinny zachęcić naszych ziemian do wzięcia w nich udziału albo osobiście, albo do przysłania na nie swoich ogrodników ze wsi. Koszt na to wyłożony wróci się stokrotnie przy samodzielnej eksploatacji ogrodów owocowych. Zajęcia praktyczne będą dopełnione popularnymi wykładami z dziedziny sadownictwa. Wielkiej wagi jest projekt stałych kursów ogrodniczych w Wilnie. Komisja Tow. Pom. pod przewodnictwem p. S. Sienkiewicza obraduje już od pewnego czasu nad całą organizacją. Jest projekt wzniesienia osobnego stałego domu na pomieszczenie kursów w ogrodzie pomologicznym na Antokolu. Budowę obliczono na 50 słuchaczy, a kosztorys na 12,000 rb. Na pokrycie tej sumy postanowiono starać się o otrzymanie 8,000 rubli z zapisu generała Wojnickiego, a o resztę zwrócić się do Rady miejskiej, gdyż własnością miasta jest plac zajęty przez ogród Pomologiczny. Kursy mają trwać od 15 października do 15 lutego każdego roku. Program ma na względzie wiedzę potrzebną ogrodnikom praktycznym. Będą przyjmowani słuchacze nie młodszy, niż lat 18. Wykłady trwać będą 5 godzin dziennie, dopełniane równomiernie zajęciami praktycznymi. Głównymi przedmiotami kursów będą: miernictwo, zastosowanie do potrzeb ogrodniczych, botanika, gleboznawstwo, nauka o nawozach, walka ze szkodnikami sadów i ogrodów, sadownictwo, warzywnictwo, ogrodnictwo dekoracyjne i rachunkowość ogrodnicza. Śród kandydatów na prelegentów są już następujące osoby: pp. A. Zdrojewski, Reismiller, Zaleski, Helena Szukówna, Z. Ludkiewicz, M. Dzięgielewski i p. Biedziejewski.

Referat p. Marji Kwintowej, obejmujący wskazówki praktyczne hodowli nasion, uzasadniony był statystyką, która powinna pobudzić naszych ziemian do prędkiego założenia „Związku hodowli nasion” pod opieką Tow. pomologicznego. Cyfry czerpane są z czasopisma „Ogrodnik” Nr. 48 z r. 1912, gdzie p. Tylicki powiada:

„Na szczególną uwagę zasługuje dowód nasion do państwa rosyjskiego. Wykaz celny z roku 1910 podaje nasion „bez określonej nazwy” na 3,315,878 pudów, ocelonych nisko, (według Departamentu Celnego) na 3,967,118 rb., czyli średnio po rub. 1 kop. 16 za pud. Powyższa suma jest za niska i przynajmniej trzykrotnie winna być powiększoną”.

A zatem możnaby nasion produ-

kować u nas na 10,000,000 rubli rocznie!

Znana jest rzecz, że najpoważniejsze firmy zagraniczne kontraktują nasion u nas, powiada p. Kwintowa, albo uprawiają je w naszym kraju, np. na Podolu pod kierunkiem własnych instruktorów. Następnie zaś, te nasiona są oczyszczone, opłombowane i ocelone i wracają do nas pod firmą kwiedlinburską, erfurcką, berlińską lub paryską, za co płacimy olbrzymie sumy.

Rosja wyprzedała nas w hodowli nasion w północnych guberniach, produkując stałe jedne i te same odmiany jarzyn, powstałe z właściwości klimatu, ziemi i uprawy. Te odmiany już są nawet notowane w katalogach zagranicznych, jako warzywa rosyjskie. Rosja sprzedaje rocznie nasion ogrodników samych za 300,000 rb., nie licząc grochu, słoneczników, marchwi, kapusty i t. d. A przecież w niektórych z tych gubernij klimat jest znacznie surowszy, niż u nas!

Królestwo Polskie ma też własną hodowlę nasion warzywnych pod Warszawą, jak: kapusty, fasoli, grochu, ale za ledwie wystarcza tego na własny użytek w kraju. Na Litwie mamy już własne odmiany odmiany, jak: „Rzodkiewkę Wileńską”, „Ogórki Wileńskie”, „Ogórki Troickie”, „Ogórki Rodziewicz”. W ostatnich czasach hodowla nasion zainteresowała się sferą ziemiańską u nas, przeważnie ziemianin. Wiele z naszych panien i pań szukających daleko po świecie zajęć lub zarobków i fachów, powinny specjalizować się w tej gałęzi produkcji, która znakomicie może wesprzeć wydajność większych gospodarstw. Pewne gro no osób już rozpoczęło tę pracę. Hodują nasiona: p. Iwanowski w Lebedzie z wielkim powodzeniem hoduje nasiona warzyw i ma zbyt szeroki. P. Kwintowa hoduje buraki pastewne, fasole, grochu, a nawet nasiona kwiatowe, jak: bratki, portulaki i inne. P. Sienkiewicz w Czerwonem Dworze hoduje rzodkiewkę wileńską, kapustę wczesną warszawską i pomidory. P. M. Umiański w Stokach hoduje nasienie buraków, kapusty, bruki i marchwi. P. Rembowski miał w tym roku w Słizach z jednej dziesięciny części dziesięciny więcej, niż 20 pudów nasion buraków pastewnych Elken-dorfskich żółtych.

Te próby świadczą, że u nas i grunt i klimat jest odpowiedni do hodowli nasion. Potrzeba tylko wykwalifikowanych, inteligentnych i dokładnych w robocie pracowników, aby kapitały wypływające za granicę zwrócić na własną ziemię. Tyle powiedziała p. Kwintowa w swoim referacie. Przyczynić się to powinno do zaznajomienia naszych ziemian z tak mało eksploatacynym źródłem dochodu, jakie udostępnia nam zamierza projektowany „Związek hodowli nasion” pod kierownictwem Towarzystwa Pomologicznego w Wilnie.

Kłos.

Staly lokal wystawowy.

W miarę rozrostu Wilna terytorjalnie i ludnościowo, wytworzyły się nowe potrzeby życia dawniej niedoczuwane.

W ostatnich czasach coraz dotkliwiej daje się odczuwać brak stałego lokalu dla różnorodnych wystaw, które się stały niezbędną potrzebą dla postępu współczesnego. S. p. Józef Montwiłł, urządzając wystawę przemysłu domowego wileńskiego, „Dziecko”, „Urządzenia mieszkań” itp., poszukiwał był bądź lokalem bazaru rzemieślniczego, bądź salą Giełdy pracy i przytulnók dziecięcych w murach po-francuskich. Po zejściu ze sceny tego działacza, inicjatywa wystaw staje się coraz trudniejszą. Nie mamy miejsca odpowiedniego dla wystaw sztuki. Malarstwo i rzeźba polskie od czasu pamiętnej wystawy Ruszczyca w pawilonie ogrodu Bernardynskiego, ani razu nie zorganizowały się w Wilnie wprost dla braku miejsca. Nie zachęcają do rzec dla malarza lub posiadacza cennych płócien posyłać swe dzieła i zbiory do ekspozowania w lokalach ciastnych, niewygodnych, nie posiadających żadnych warunków oświetlenia potrzebnego, natomiast obfitujących właśnie w takie defekty, które niweczą wrażenia najznakomitszego pędzla lub dłuta. Wziliśmy się ujemne strony na kilku ostatnich wystawach litewskich. Tak samo inne dziedziny pracy ludzkiej cierpią mocno z powodu niemożności zaznajomienia ze swą wytwórczością szerokiego ogółu. Naprawdę są jako konieczność życiowa wystawy hygieny, wyrobów dziecięcych, przytulnók wileńskich, przemysłu domowego, rzemieślnicze, ogrodnicze, sztuki ludowej. Nie można pominąć milczeniem ogromnej szkody, wynikającej z tajemnicy przymusowej, w jakiej żyje i rozwija się szkoła rolnicza żeńska pani Korwin-Piotrowskiej w Narwiżkach. Perjodyczne wystawy tej jedynej na cały kraj uczelni ochmistrzyń, pszczelarzy, ogrodników itp., są konieczne dla obustronnej korzyści zakładu i społeczeństwa. Dzieje się bowiem rzecz dziwna. Rozlegają się ciągle narzekania naszych ziemianek, że

są kompletnie bez pomocy w dziele gospodarstwa kobiecego, przy urządzaniu wędlin, produktów nabiałowych, apteczki itp.

Lokal specjalny dla wystaw wszelkiego rodzaju jest potrzebą miasta. Plac pod taki budynek jest w okolicy ul. S. to Jerskiej, ten mianowicie, o którego darowiznę dopominał się komitet gimnazjum Prozorowej. Można śmiało przewidzieć, że lokal wystawy byłby okragły rok zajęty przez ekspozycje sztuki, przemysłu, rzemiosła, ogrodnictwa itp. Byłaby to dla szerszego ogółu cięga atrakcja rozrywkowa i przyjemna pogłoda-wa nauka wielu głazki wiedzy ma-ło znanych, zaś dla wystawców — reklama i rynek zbytu. Miasto, budując taki specjalny lokal wystawowy, miałoby dochód wystarczający na wysokie prowizje i amortizację w ciągu najwyżej 10 lat nakładu. Lecz znalazłoby się dużo przedsiębiorców prywatnych, którzy z chęcią włożyliby kapitał w ten interes, przypo-bleczone w formie mniej lub więcej długoletniego dzierżawnego włada-nia. Na placu Łukiskim mamy pa-wilon cyrkowy, przerobiony obecnie na teatr polski. Przedsiębiorca robi na tym pawilonie dobre interesy, na lokalu wystawowym byłbyby intere-sy jeszcze lepsze, byle tylko Zarząd miejski podjął inicjatywę tej sprawy. Artysty, rzemieślnicy, przemys-łowcy i wszyscy zainteresowani w posiadaniu przez miasto stałej wy-stawy, powinni chętnie przyznać się do tego w tej sprawie i wystąpić do Zarządu miejskiego z gremjalną deklaracją. Skutek będzie niezawo-dny.

Werbena.

Z cytów: „MELODJE CISZY“.

Ogród śmierci.

Noc gwiazd i duchów. Sienra łany pszenne,
Tak rozmodlenie, jak przed odu
Dziś smutkiem śmierci drzewa grobów
W mrok emigracyjny zasłuchane
I jak wieczności fala mgła się łamie
O kuzyn, co z grubu cały się wylania,
Jak wyciągnięte nieboszczyka ramie,
Co proci Boga o omd zmartwych-
wstania.

Proch eere umarłych słodko w noc
kolejając —
Śmierć, melancholia, jak siostrzyce
obie,
I serca ona rozmawiają — cisza.
Pomiedzo serca, jak wam w ciem-
nym grobie!

Józef-Stanisław Wierzbicki.

O życie polskie.

(Rzecz o W. Lutosławskim).

„Tylko społeczeństwa trzeźwe u-mieją opanować, inne — adorować lub becznić“. Te słowa Norwida mi-mowoli przychodzą na myśl, gdy się zastanawiamy nad losem ludzi w Polsce wielkich. I gdy o Wincentym Lutosławskim myślę, słowa te mnie nie opuszczają. Bo czas już wresz-cie otworzyć oczy: mamy dziś w Polsce jednego może człowieka, który na to miano: wielki — zasłu-gował, a jest nim Wincenty Lutosław-ski. I cokolwiek mu zarzucimy — i właśnie dlatego, że zarzutu tsvięż postawiać mu można — naczelną wartość Lutosławskiego pozosta-nie to, że jest to wielki człowiek. Zważmy bowiem: o wielkości czło-wieka decyduje nie to, czy i ile po-siada on błędów i braków, lecz jak

*) Jakkolwiek nie godzimy się z autorem w niektórych jego poglądach, sądzimy, że nieskrepowane ich wy-powiedzenie może być jedynie dla spo-łeczeństwa naszego z korzyścią. Red.

FR. COPPÉE.

Zwierzenia, a wyznania.

Kreśląc pierwsze słowa swoich „Zwierzeń“, „Przystępuję do zadan-ia, które nigdy nie miało sobie po-dobnego i nigdy nie będzie mało na-sładowców“ — Jan Jakub Rousseau, rzec można, okazał się niedbalym historykiem i złym prorokiem. Bo każdy wie, że w pierwotnym koście-le pokutnik oskarżał się głośno wobec zgromadzenia wiernych, rów-nież wiadomo ogólnie, że od cza-sów słynnej książki genewskiego fi-lozofa całe tłumy pisarzy nie waha-ją się wyznurzyć przed publicznością najniebezpieczniejszych zwierzeń swego życia prywatnego i swych u-cuń najtajniejszych.

Spieszę dodać, że ze wszystkich rewolucji, jakie wywołał genjusz Rousseau'a w polityce i w obyca-jach, ta przynajmniej dała niejakię piękne owoce. Przed nią odnowiła się literatura i to wzwanie do szczerości dało nam prawdziwe ar-cydziała. Istotnie, żaden utwór piś-mienny nie jest bardziej zajmują-cym, bardziej wzruszającym, posia-dającym więcej szans trwałości, jak-ten, gdzie człowiek dobrej wiary u-siłuje wyczołgać swą duszę do czysta, ukazać się takim, jakim jest. Wszak

wielkie są jego cnoty i wartości po-zytywne.

Gdy więc o Lutosławskim mówi-my, zdołamy się na sprawiedli-wość i sąd światy, krytyczny w przyznaniu mu tego, co mu przy-znać należy. Z tego dopiero punktu w należytem świetle ukazać się nam jego wady i błędy. Błędem bowiem i wadą w człowieku nie jest to, co się nam chwilowo nie podoba, lecz to jedynie, co jest sprzeczne z istot-ną linią rozwoju danego osobnika, co staje w poprzek drogi postępo-wego jego życia, przeczy jego *raison d'être*.

Zasadniczą cechą działalności W. Lutosławskiego, stanowiącą o jego odrębności, nie jest jej charakter społeczny, bo to cechuje wszystkich świadomych pracowników w naro-dzie polskim; nie stanowi też jego specyficznej cechy — wyjątko-wość w kierunku wychowania w narodzie *potęgi woli*, którąby zna-losła cięższe nad nami wiekowe prze-kleństwo, czyniąc z narodu „wielki posąg z jednej bryły, a tak harto-woy, że w gromach nie pęknie“ — gdyż owo dążenie do obudzenia ży-wej woli w narodzie jest główną sprężyną całego życia i twórczości polskiej. Zasadniczą cechą Luto-sławskiego, stanowiącą o właści-wym kolorystyce jego działalności i twórczości, jest, wynikająca z nie-pospolicie wywężonego i kryszta-łowego logicznego umysłu — jego *konkretność i konsekwencja* w rozwija-niu pewnych całości, przejętych od tych, które uważa on za swoich mi-strzów. A mistrze ci to nie wybrani na oślep autorowie pierwszej lepszej przeczytanej książki (jak się to dzieje w Brzozowskim np.), lecz rze-czywiście szczytowi twórcy kultu-ry wszechludzkiej, której znawstwa nie odmawiają Lutosławskiemu nawet skądinąd nieprzejednani jego przeciwnicy.

Ze cechy owe — konkretność i konsekwencja — mają też odwrotną stronę medalu — to rzecz inna (po-staramy się i tę wykazać), lecz że człowiek obdarzony taką właściwo-ścią umysłu stanowi nieprzebrany skarb dla narodu, gubiącego się w rozbieżności zdań, dróg i środków odrodzenia, obdarzonego wyobraź-nie „młoda jak motyl, wabiona po-lyskiem, słońcem, kształtami“ (Sło-wacki), mającego wielką siłę prężną a zarazem niezdolnego do wielolet-nia zamiaru w czyn — to nie powinno ulegać wątpliwości. „Ludzie tego typu, co Lutosławski“, pisze o nim Jerzy Zładowski: „Śniąc nawet rze-czy nieprzypadopodobne, zmienili już niejednokrotnie *st/unki* świata, zwłaszcza gdy umili innych wiarę swoją zarazie“.

I w tem leży wartość takich lu-dzi prawdziwa; mają oni znaczenie przez to, że jednym idee narzucają i przez to, że drugich zmuszają do opozycji i stawiania własnych idea-łów, pokazywania własnych czyn-ów — choćby przetrwały...
A u nas? U nas jest... nie. Luto-sławskiego tak jakby wśród społeczeń-stwa nie było. Ludzie są z drzewa i dusze mają ścisłe jak rdzeń bzu. Poza nieliczną garścią zwolenni-ków... ogromna masa społeczeństwa, o ile, przez prężną ciekawość wie o jego działalność, traktuje ją ra-czej... humorystycznie. Nie ubliża to Lutosławskiemu, lecz smutnie świadczy o naszym społeczeństwie. Jest on dla mnie jak zaczyna draż-dzić zamiast w ciasto rzucana w dzieje gliny, której do ruchu pobu-dzić nie zdoła“.

Przed paru miesiącami ukazało się w języku francuskim nowe dzieło **) W. Lutosławskiego, mają-ce za przedmiot zagadnienia wolno-ści woli. Książka ta streszcza 15 lat poszukiwań i doświadczeń, ślady

**) „Volonté et liberté“, par Win-centy Lutosławski, Privat-Edcent de l'Université de Genève. — Paris, Al-can, pag. XI-132. prix 7 fr. 50 oia.

których są porozrzucane w licznych dziełach polskich z tego okresu.

Jak wszyscy jednak, cokolwiek autor pisał w językach obcych (zwłaszcza: On the origin and Growth of Plato's Logie — Lon-don — Longmans 1897 i „Seelen-macht, Abriss einer zeitgemassen Weltanschauung — Leipzig, Engel-mann 1899“) — książka ta francuska stoi bez porównania wyżej od wszystkich pism polskich Lutosław-skiego. Pochodzi to stąd, że dzieła polskie mają wybitną tendencję po-pularyzatorską, co oczywiście nie pozostaje bez wpływu na obniżenie ich poziomu naukowego.

Powodem do napisania tej książ-ki były wykłady, wygłoszone w Pa-ryżu dla francuzów, co tłumaczy jej francuską szatę.

Dzieło to jest próbą psychologii woli, która autor uważa za centrum i istotę psychiki ludzkiej. Pragnie też autor naukowo uzasadnić moż-liwość i potrzebę kultury woli.

W pierwszym rozdziale śledzi-my rozwój pojęcia woli w dziełach filozofii europejskiej od Thalesa do Cieszkowskiego i Bergsona i docho-dzimy za autorem do wniosku, że tylko na gruncie spirytualizmu moż-na mówić o wolności woli. Inne trzy możliwe poglądy na świat: ma-terializm, idealizm i panteizm (patrz o tem „Logik“ W. Lutosławskiego i znakomite dzieło E. Naville'a: „Les philosophies affirmatives“) — zaprzeczają wolności woli. Autor staje na gruncie spirytualizmu, czyli uznaje, że świat widzialny jest dzie-łem duchów wolnych, stworzonych i kierowanych przez Boga. Świat ten duchów jest naczelną, a właści-wie jedyną rzeczywistością. Spiryt-ualizm nowożytny (znany także pod nazwami: indywidualizm, woluntaryzm, monadyzm, personalizm, eleutyryzm) został oparty przez naj-większego filozofa XIX wieku, Au-gusta Cieszkowskiego, na zasadzie: *volens, ergo cogito et sum*, a przez co został uwidocznił centralny cha-rakter woli. Rzeczywistość i wol-ność woli w najnowszych czasach o-trzymują podstawy filozoficzne. Wola jest rekojmia postępu, przeto rozwój woli staje się obowiązkiem.

W drugim rozdziale autor zwal-cza teorie paralelizmu psychofizy-cznego i nieswiadomości, które zna-szą właściwie wolność woli. Dalej omawia wzajemny stosunek duszy i ciała i przechodzi do właściwych za-gadnień woli (rozdz. 4 — 7); w rozdz. 8-y wykazuje potrzebę ne-gatywnej kultury woli przez opano-wanie ciała i wyrzucenie się szko-dliwych cielesnych i duchowych na-łogów, krepujących rozwój woli. Następnie wykazuje nam autor pra-ktyczne zastosowania pojęć o woli do życia ludzkiego przez wielkie szkoły kultury: asketyzm od Yogi Hindułów poprzez asetyzm chrze-ścijański aż do mesjanizmu polskie-go i wielkiego ruchu współczesnego w Ameryce, znanego częściowo pod nazwą New - Thought. Zamyka książkę próbą skonstruowania wła-snego, opartego na doświadczeniach poprzedników, systemu pozytywnej kultury woli.

Dzieło to ostatnie Lutosławskie-go ma więc dwa cele: jeden to nau-kowe uzasadnienie teorii wolności woli, drugi cel — to wnioski prak-tyczne, które z tej książki należy wyciągnąć. O ile autor osiągnął cel pierwszy, o tyle też i owe wnioski praktyczne nabierają dla nas mocy obowiązującej.

Braki tego dzieła, tak jak i ca-łej działalności Lutosławskiego, tkwią w tem samym, co stanowi, jak wiemy, główną jego wartość: w „głębokości konkretyzowania i wy-ciągania ostatecznych praktycznych konsekwencji z pewnych założeń. A mianowicie, jeśli zdolność konkre-tyzowania użyteczna i aktualna rzeczy i zagadnienia, których się au-tor dotyka, to jednocześnie owa zdolność wpływa na zbytnią ich popularyzację, np., gdy autor za-

puszczając się w szczegóły, przesadza w podkreślaniu doniosłości pe-wnych czynników, sprzyjających rozwojowi woli; uwadniają się to zwłaszcza, mojem zdaniem, przy przedstawieniu metod ćwiczeń od-dechowych.

Zdolność druga, — owo wyciąga-nie ostatecznych konsekwencji, — sprowadza niekiedy autora na ma-nowce paradoksu, np. przy snuciu wniosków z zasady hierarchii du-chowej. Paradoks ten jednak rzuca-ć dużo światła na zagadnienia za-sadnicze i całości dzieła nie szkodzi.

Choć pisanie po francusku, więc przeznaczone dla ludzi wyk-szałtanych wszystkich narodowo-ści, dla nas, polaków, ma to dzieło szczególną wartość nie tylko przez swoją serdeczną troskę o dobro na-rodu naszego, lecz również i dla-tego, że oto poraz pierwszy w dziele poważnem, naukowem, pisanem dla cudzoziemców znajdujemy tu wy-kazanie doniosłości mesjanizmu pol-skiego dla kultury i postępu ogólnu-ludzkiego. Z pierwiastków, tkwią-cych w mesjanizmie, Lutosławski, sam mesjanista, szczególnie zasa-dnia i akcentuje teorie narodowości, jako rzeczywistości duchowej i me-tafizycznej. Zasada narodowości, zabarwiająca całą twórczość mesja-nistów, jest tą ich naczelną warto-ścią, stanowiącą o wszechświato-wem znaczeniu mesjanizmu i nada-jącą mu charakter bojownika o lepszą przyszłość dla całej ludzkości. Szkoda, że autor nie uwzględnił, że mesjanizm zasługuje na uwagę rów-nież jako pierwsza, podjęta na tak wielką skalę, próba dźwignięcia *literatury pięknej* na podstawie spirytualizmu, a co idzie za tem — woli.

S. Cywiński.

O sztuce wileńskiej

i s. p. B. Rusieckim.

Na ostatniem zebraniu Tow. Przyjaciół Nauk uchwaloną została dużej wagi dla historii sztuki na Litwie sprawa inwentaryzacji jej zabytków. Ponieważ była ona w związku z tem jak należałoby naj-godniej uczcić pamięć wileńskiego znawcy malarstwa, rzeźby i szły-charstwa polskiego s. p. Bolesława Rusieckiego, inicjatorowi tej my-sli chodziło właśnie o baczne zwróce-nie uwagi na dzieła sztuki nie tylko wyszłe z pod ręki takich luminary „szkoły wileńskiej“, jak Smugle-wicz, Rustem, Kazim. Jelski, Saun-der, Kisling, Podolinski, ale i wszy-stkich uczni onej uniwersyteckiej uczelni sztuk pięknych, jak np. Pe-zska, Glowacki, Kanut Rusiecki, Wankowicz, Smokowski), a nawet wszystkich w ogóle pracowników od palety, rydla, dłota i erykla, co w stronę i naszych zostawili ślady swej artystycznej twórczości, a któ-rych czasem, z imienia nawet, nie znają Rastawiecki, Kraszewski, dr. Bieliński, Mycielski i inni.

Wiele tych imion i dzieł znał zmarły niedawno Rusiecki i s. p. Alfred Römer. Obu tej naszej, za-poznajanej ciągle, sztuki badaczom i zgłasył artystom — obywatelom leżała bardzo na sercu chęć dopomożenia przegodnym, choćby tylko dziełopisom sztuki. Oto u dr. J. Bielińskiego w „Uniwersytecie Wileńskim“ brak wybitnego ucznia Rustema — Rom. Postempskiego, u Mycielskiego w „Sto lat dzieł malarstwa“, niema Karola Rafałowicza (doskonałego portrecisty i niezrównanego wirtuozu techniki malarzkiej w kopjowaniu Murilla).

Obecnie w Polsce gorliwie zają-ci są zbieracze i badacze miniatury. Zeszłoroczna warszawska wysta-wa miniatur dowiodła, że na Litwie b. mało kto specjalnie interesuje się temi wytwornymi pamiątkami po

przodkach; imionami zaś ich twó-rców, dla celu naukowego, nikt, jak się zdaje... Rustem, Rypinski, Rafal Słizien i jeszcze ktoś, najmniej zna-ny, figurowali w tych cennych por-trećkach (Ruslema np. był konter-fekt b. dobry Kościuszki). A prze-cięż technika miniaturowa dużo ma-larzy wileńskich wykonało drobne i większe portrety; z więcej znanych np. Smokowski, z nieznanych zupeł-nie — uczeń Rustema Jan Baniewicz. Niewątpliwie uczniowie szkoły Ru-stemowskiej tysiące miniaturowych portretów i sztabuchowych, o mi-niaturowej technice, obrazków ak-warela i ołówkiem wykonał.

Obecnie pilną jest rzeczą wszyst-ko to skrzętnie wynotować, opisać... Bogaty materiał do dziełow malar-stwa miniaturowego w Polsce zgromadził art. m. Zarzewicz we Lwowie, tylko co do Litwy wielkie muszą być u niego luki! Podjęta przez s. p. B. Rusieckiego, pracę badania i inwen-taryzowania omawianych i wszel-kiej w ogóle zabytków sztuki wileń-skiej należałoby kontynuować przy pomocy naszych instytucji nauko-wych, jak Towarzystwa „Muzeum Nauki i Sztuki“ i „Przyjaciół Nau-ki“, a zwłaszcza — pp. członków te-go ostatniego. Lepiej, jak tego ro-dzaju pracę solidarną, nie można uczcić zasług niezapomnianego B. Rusieckiego.

Gdy umarł w r. 1888 Jan Zien-kiewicz utalentowany twórca „Pa-stuszka z mandoliną“ (obrazu w ro-dzaju Winterhaltena, prześlicznie wykonanego, znajdującego się o-becnie w wileń. „Muzeum Nauki i Sztuki“), „Świętej Filomeny“ (w ko-ściele szaryńskim), portretu Ja-nuszkiewicza i t. d., jak zazwyczaj w takich razach zaproszony został do oceny spuścizny artystycznej jedy-ny wówczas do spraw tego rodzaju Bolesław Rusiecki. Oprócz rozma-itych szkiców — pomnę — nabyłem po Zienkiewiczu, od wdowy również piękne olejne studjum głowy starca. Nazajutrz Rusiecki prosił mnie o od-stąpienie studjum, a później posłał je w darze Krakowskiemu Muzeum Narodowemu, gdzie przedtem nieje-dno dzieło sztuki wileńskiej Bol. Rusiecki ofiarował, a między inne-mi np. b. ładny portret matki swej (Czerwińskiej z domu, rodzącej się za s. wloszki), malowany przez o-cca swego, Kanuta. Bardzo mało rze-czy wileńskich tymczasem pokazuje Muzeum Narodowe w swych sala-nach, aczkolwiek posiada ich znacz-ną liczbę. Wincenty Sleudziński fi-guruje ze swą siołną „Sierotką“. Po Zienkiewiczu smutny obowiązek dziennikarza, — badającego od lat blisko 30 rzeczy wileńskie, — nakazał mi wrychle notować zejścia: s. p. K. Rypieńskiego, ucznia — już ostatnie-go — Rustema, potem młodego ga-licianina s. p. Mikoł. Głębickiego, ucznia Matejki (autora niegdyś wy-bornych obrazków rodzajowych, co w Wilnie żył z malowania portre-tów, a więc — ikon), Alek. Stra-żu, ongi dekoratora teatru polskie-go, niezapomnianych Alfreda i Ed-warda Römerów, Wincentego Slen-dzińskiego i innych. Portrety wszy-stkie, kopje niektóre ich dzieł upo-wześchnilem, niektóre za życia au-torów.

W Nr. 15 „Biesiady Literackiej“ z r. 1899 umieściłem 2 ostatnie pra-ce s. p. Bol. Rusieckiego: „Niepokala-ne Poezję“ i „Wniebowzięcie N. M. Panny“ — obrazy, które na-był s. p. ks. biskup wileński Antoni Andziewicz. Były, jak na późny wiek ich twórcy, wcale udatne. Za to portret tegoż pasterza oraz wiel-ki obraz „Sw. Władysław“, namalo-wany dla katedry, należy uważać za słabsze z prac Rusieckiego.

S. p. B. Rusiecki kształcił się w Instytucie szlacheckim wileńskim (w rysunku pod świetnym kierun-kiem swego ojca Kanuta), dalej w petersburskiej Akademii sztuk pi-ę-

knych; szczególnie cenil i miłował mistrza swego, znanego autora „Chrystusa w Ogrójcu“, Brunięgo. Będąc studentem, rysował na ka-mieniu ilustracje (kopjował) i por-trety. W Wilnie narysował w r. 1845 dla litografii portret Piotra Skargi, wydany in folio. W parę lat potem już był B. Rusiecki autorem dużego portretu olejnego z natury, metro-polity Kazim. Dmochowskiego (re-produkowany w litografii przez Dupressona) i wielkiego obrazu a-legorycznego „Połączenie Wilji z Niemnem“ (był własnością ks. Ign. Zagiela). Pochłonięty klasyczno-aka-demickim kierunkiem sztuki w re-miscencjach archeologii litew-skiej, co do tego właśnie obrazu, Ru-siecki poszedł... za Rzymem. Był s. p. R. zdolnym i pracowitym kopi-istą, zwłaszcza z mistrzów włoskiego odrodzenia. Malował liczne obrazy religijne (najwięcej ich jest w ko-ściołach gub. grodzieńskiej). Kopjo-wał stare portrety histor. dla Mu-zeum starożytności za Eust. Tysz-kiewiczem; dziś są te rzeczy w moskiewskim muzeum Rumiancowa. Portret własny artysty, znakomity w rysunku, traktowany szlachetnie, jest pełen wyrazu. Malował i rzeź-bił konterfektu Rusieckiego drugi je-go, Alfred Römer. Z nim i s. p. Ka-zim. Podernia, jako kolegami mło-dszymi w wileń. Instytucie szlache-ckiego, w secesyjnej pozostawał s. p. R. przyjaźni.

Tow. Przyjaciół Nauk zapisał zmarły swą galerię obrazów. Obecnie są inwentaryzowane. Arcydzieł i rzeczy dużych tam się nie znajduje, ale cennych płócien sporo, pamią-tek po wileńskich artystach nie ma-ło godnych uwagi wyjątkowej.

L. Uziębło.

Informacje i pogłoski.

O ujednastajeniu stylów.

Akademja Francuska zwróciła się do kongresu Akademii nauk sprawy uje-dnien, czy nie można byłoby wsząć na tegoroczny międzynarodowy kongres akademii nauk sprawy uje-dnostajenia stylów nowego i starego. Kongres akademii odbędzie się 26 kwietnia starego stylu w Petersburgu. Petersburska Akademja Nauk odpo-wiedziała, że w zasadzie zgadza się na włączenie tej kwestji do programu za-jeć kongresu, nie widząc ze swej stro-ny żadnej przeszkody do wprowadze-nia w Rosji nowego stylu.

Zasług Kokowcowa z Maklakowem.

Z inicjatywy Kokowcowa mini-sterjum skarbu opracowało projekt nadania ziemskim instytucjom drob-nego kredytu prawa ulgowego prze-syłania przesyłek pocztowych. Prze-ciwo temu projektowi zaprotestował minister Maklakow, dowodząc, że instytucja wspomniana, chociaż ko-rzystała z poparcia rządu, nie są je-dnakże instytucjami rządowymi. Korzystał więc z ulg pocztowych nie mogą. Maklakow powołuje się na protest Kokowcowa w analogicznej sprawie kas pożyczkowo-oszczęd-nościowych, którego następstwem było cofnięcie okólnika ministerjum spraw wewnętrznych.

Pogłoski o ustąpieniu Kokowcowa.

Na ostatniem posiedzeniu Rady ministrów Kokowcowa oskarżal się na zły ogólny stan zdrowia i oświadczył, że prawdopodobnie na następnem po-siedzeniu nie będzie mógł przewod-niczyć.

Gdy wiadomość o tem przedostała się do kół poselskich, zaczęto mówić o bliskim ustąpieniu Kokowcowa i pogłoski te łączyły za sprawą kolei kijowsko-woroneskiej oraz starami z niektórymi członkami Rady mi-nistrów.

Zjazd naczelników policji śledczej.

Pod koniec marca w Petersburgu przy departamencie policji odbędzie się zjazd naczelników policji śledczej. Zjazd

ironja kryje się prawda niezaprze-czona. Kiedy przeprowadzamy — a czynimy to wszyscy od czasu do czasu — bilans naszego życia, znaj-dujemy — mówię tu o mniej złych — dużo nas — dużo myśli, niemniej słów i pewną liczbę uczynków, z których wcale nie możemy być du-mni. Bardzo często możemy powie-dzieć, jak Tytus: „Diem perdidit“ (dzień straciłem), a to nie tylko u-naczejniamy sobie tę małą część do-bra, któreśmy zrobili, lecz również kiedy przypomnimy sobie dużo słów i dużo czynów, które zmuszają nas nędznie opuścić nosa. Nawet poza wszelkimi względami religij-nymi taki obrachunek moralny daje doskonałe rezultaty. Człowiek, któ-ry codziennie mętnie bada i osadza sie-bie z całą surowością, staje się bar-dzo szybko coraz lepszym.

Niemniej wszakże egzamin taki nam nie wystarcza, skoro go uczyni-my, uczuwać — przynajmniej wię-k szość z nas to uczuwa — istotną po-trzebę wykazania komuś stanu na-szej duszy. Nie było wcale słuszno-ści wyszyszać powierników w tra-gedji. W niektórych chwilach życia, ważnych a bolesnych, musimy ko-miecznie wynurzyć się przed jakimś Arbatem, albo Théramenem. Opo-wiadamy mu w liżej prozie, stylem oklepny, familijarnie, a nie wspania-lemi aleksandrykami — w tem cała różnica. Najbardziej — a czy jeszcze są właściwie najmniejszymi

tak postępuje — zwierza się przed przyjacielem, którego dyskreję pierwiej już wypróbowali; lecz inni nie wahają się powierzyć swych moralnych tajemnic pierwszemu lepszemu, tak dalece potrzeba wynu-rzania się leży w naturze ludzkiej.

Czem się to dzieje jednak, że za-wsze prawie zwierzenia takie żadne nie przynoszą nam ulgi? Ach, bo człowiek jest pełen sprzeczności i w chwili nawet, kiedy instynkt na-kazujący popycha go do wypowied-zienia się z całą szczerością, czuje, że go coś powstrzymuje, coś odcią-ga w stronę przeciwną, jakieś uczu-cie obawy i wstydu. Więc nawet najserdeczniejszemu i najpewniej-szemu przyjacielowi ukazujemy prawdę ułożoną i niecałkowitą, pil-nie nie pomijając żadnej okoliczno-ści, korzystnej dla nas, lub mogącej nas uniewinnić. Zdarsza się czasem, że ciężar jakiejś winy stał się nam zbyt ciężki. Prosimy jakiegoś odda-nego powiernika, aby podzielił z nami to brzemie. Słucha nas ze współczuciem, udziela słów pocie-chy. Lecz na cóż się to zdało, kiedy roztając się z nim, mamy poczucie, żeśmy coś z naszych win przed nim utaili? Więc jesteśmy jeszcze smut-niejsi, jeszcze bardziej zawstyżeni i mamy ten jeden jeszcze więcej wy-rzut sumienia, że oszukaliśmy przy-jaciela.

Zwierzenia te podobne są do wy-znań pisanych w książkach, które,

jak wspominałem wyżej, muszą jeszcze być skontrolowane.

Pamiętacie pewno ten piękny wstęp u Rousseau'a, kiedy w prze-jmujących słowach gorzkiego żalu oskarża siebie, że kiedyś w dzieciń-stwie, będąc chłopcem do posługu u pani de Verceilis, złożył na młodą służącą kradzież, którą sam popeł-nił. Otóż, nieprzyjaciele filozofa, gdy książka ukazała się z druku, za-częli podejrzewać, że nie chodziło tam o jakąś wstążkę bez wartości, ale raczej o srebrną łyżkę. Nie chce mi się w to wierzyć, bo ustęp ów w „Wyznaniach“ nawskroś przejęty jest bólem i szczerością, przymem, biorąc kategorię, wina byłaby jednak. Jeśli jednak Jan Jakub w opowiadaniu swoim naprawdę zamienił łyżkę na wstążkę, należa-łoby widzieć w tem dowód wykre-tu, właściwego wszystkim ludziom, kiedy wyznaję zły uczynek, czynią to nie inaczej, jak ze wszelkiego ro-dzaju pomniejszeniami i paliaty-wami.

I powtarzam, dzieje się to ze wszystkich imiennymi. Nie mówi się prawdy nagiej, nie nazywa się rzeczy po imieniu. Bardzo rzadko jeden człowiek powie drugiemu we właściwych wyrażeniach: „Popel-niłem nieuczciwość... Zdradziłem przyjaciela... Byłem niewdzięczny... Byłem zły... Byłem nieczestny...“

I tu właśnie ukazuje się cała wielkość i siła spowiedzi chrześci-jańskiej.

Nieszczęśliwie, który chwie-jesz się pod przynajmąjącym cięża-rzem złych wspomnień, zbliż się i zbadaj całego szacunku ludzkiego. Nie potrzebujesz obawiać się wzbudzenia wstrętu lub niesmaku w nie-znanym, w bezimiennym, którego obrales za powiernika. Aby zacho-wać swoją tajemnicę, usta jego zam-knięte są pieczęcią sakramentalną. Ten, który ci słucha w tej niesz-y, nie widzi nawet twojej twarzy; nie spostrzeże twego rumieńca. Mów! Wyznaj wszystkie swój wstydy! Od-powie ci z ojcowską pobłażliwością, będzie ci mówił tylko o sprawiedli-wości i przebaczeniu. Naturalnie, będzie wymagał, abys nagrodził zło, które uczyniłeś; lecz jeśli będzie za późno, jeśli będzie już niemożliwie, przystanie tylko na wylaniu się ser-ca, na szczera jedynie skrucie. Na-każe ci wówczas, jako jedyną a słod-ką pokutę, uwonienie duszy wzno-sią modlitwą, wzniesie rękę nad twoim czołem, wymówi kilka słów łacińskich i oddalisz się pocieszony, rozgorszony, z duszą tak lekką, jakby już jej skrzydła urosły aniel-skie!

Lecz na to wszystko — odpowiesz mi z krzykiem bólesci — nie trzeba wątpić w moc sakramentu, potrzeba wierzyć!

Stare dziecko cywilizowanego świata, jeszcze to ci tak trudnem? Czy już nie czujesz w sobie ani kro-pki krwi chrześcijańskiej, która od

Izba urzędowa własna drukarnia z czwartkami i piątkami.

PARLAMENT.

Reforma wyborcza ustawy miejskiej. Frakcja wolności ludu wniosła do Dumy projekt reformy ustawy miejskiej. Według projektu w wyborach może brać zarówno bierny, jak i czynny udział cała ludność miejska bez różnicy płci, narodowości i wyznania, a wybory radnych odbywają się za pomocą bezpośredniego i tajnego głosowania. Termin pełnomocnictwa radnych trwa 4 lata.

Nowo kodeksy (T. A. P.). Wice-minister sprawiedliwości na posiedzeniu komisji budżetowej zakomunikował, że prace około ułożenia nowego kodeksu cywilnego zostaną zakończone w czasie najbliższym i niezwłocznie potem złożone. Dumie: ogólna część, pięć ksiąg kodeksu cywilnego, ustawy opiekuńcze, prawo rodzinne.

Nowy kodeks karny zostanie wprowadzony po zakończeniu reformy sądu miejscowego, przed tem jednak będzie przejrzany.

W komisji robotniczej (T. A. P.). Na prezesa komisji robotniczej Dumy wybrano postępowca Konowalowa, wice-prezesa — pałdziernikowca Rodziankę i sekretarza — kadeta Stepanowa.

Odpowiedzialność za mowy (T. A. P.). Pałdziernikowcy i postępowcy złożyli wniosek prawodawczy o ustanowieniu nieodpowiedzialności posłów do Dumy i Rady państwa za wygłoszone mowy, tudzież o zmianie artykułów 14 i 23 ustawy dumskiej.

Interpolacje o zajęciu nad Leną (T. A. P.). Grupa pracy złożyła interpolację do prezesa Rady ministrów oraz ministrów wojny, spraw wewnętrznych i sprawiedliwości z powodu nadużyć przeszłorocznych w kopalniach nad Leną i nieoddania pod sąd winnych.

Ze swej strony pałdziernikowcy interpolują ministra spraw wewnętrznych o bezprawne użycie broni palnej podczas zaburzeń lenińskich i ministra handlu o nieprawny stosunek T-wa Lenińskiego do robotników w kopalniach.

Projekt amnestji w Dumie (T. A. P.). Do konwentu senjorów w Dumie grupa pracy nadesłała wniosek o pogwałceniu przez złożony projekt do prawa o amnestji przeciwko art. 23 Praw Zasadniczych, według artykułu tego bowiem ulaskawienie skazanych i ogólne przebaczenie przestępstw należy do Monarchji. Dlatego też konwent senjorów zaopiniował, że złożony w Dumie projekt amnestji nie może być ani uchwalony, ani też odczytywany na zebraniu plenarnym Dumy.

W komisji prawnej (T. A. P.). Na prezesa komisji prawnej Dumy obrany został Szulgin, na wice-prezesa Szubinski, na sekretarza Kalkiewicz.

Echa krwawego zajęcia studenta z oficerem. Niektórzy wybitni posłowie zgromadzili cały materiał, dotyczący starcia ofiera gwardji ze studentem-medykem na tle nieoddania honorów wojskowych. Na najbliższym posiedzeniu Dumy będzie wniesiona z tego powodu interpolacja, zwrócona do prezesa Rady ministrów i ministra wojny. Znieważony oficer wyzywa studenta na pojedynek. Dwóch oficerów zgłosiło się do szpitala, lecz lekarze niedopuszcili ich do rannego studenta. Wzywano więc odłożono na później.

Sytuacja międzynarodowa.

Demobilizacja.

„Riecz” pisze, że komendanci pułków i poszczególnych oddziałów wojskowych, stojących w Petersburgu, nie otrzymali dotychczas od swej bezpośredniej władzy oficjalnego rozporządzenia o rozpuszczeniu w służbie czynnej, wskutek powstałej w jesieni roku ubiegłego niepokojącej sytuacji międzynarodowej.

Rozporządzenie do armji o demobilizacji nastąpi za kilka dni. Rozpuszczenie rezerw odbywać się będzie stopniowo: najpierw zwolnieni zostaną rezerwiści będący na kresach, następnie pozostający na służbie w guberniach środkowych i wreszcie w pogranicznych guberniach zachodnich. Demobilizacja trwać będzie 2—3 tygodnie. W niektórych oddziałach wojska w dzień ogłoszenia oficjalnego komunikatu komendanci kompanji i bataljonów zakomunikowali rezerwistom treść oficjalnego komunikatu i złożyli im życzenia z powodu przedkiego powrotu do domu.

„Zeit” w informacji z Pesztu donosi, że pułki honwędów zwalniali rezerwistów z r. 1909. Rezerwiści uzupełniający zwykły kontyngens oraz rezerwiści z r. 1910 zostają pod bronią.

Według wiadomości tejże gazety, pod Przemysłem w Galicji w dn. 14 (27) b. m. rozpoczęła się manewry pod dowództwem arcyksięcia Fryderyka. Zadaniem manewrów będzie obrona północnego frontu oraz fortęcy przemyskiej.

Pogotowie wojenne Rumunji.

W ostatnich czasach coraz więcej budzi niepokój postawa wojownicza Rumunji. Żąda ona, jak wiadomo, z całą stanowczością od Bułgarii wynagrodzenia, czy odszkodowania za... zrytualną neutralność.

Chodzi o Dobrudżę. Gdyby Bułgaria odmówiła jej oddania, bardzo prawdopodobny jest wybuch nowej wojny, o tyle zapewne niefortunnej dla Bułgarii, że wobec wyzerpania w walce z Turkami nie byłaby w stanie odeprzeć najazdu. To też, zarówno w Sofji, jak i w Bukareszcie panuje przekonanie, iż rząd bułgarski odstąpi. Ale naturalnie upokorzenie Bułgarii będzie źródłem nowego antagonizmu. Prezes „sobranja” bułgarskiej, Danew, który w ciągu całej swej kariery politycznej był bardzo szczery i, jak dawniej, tak i teraz, lubi zdradzać nietylko własne myśli, ale i nastroje rządu i narodu bułgarskiego przez dzienniki, które sam utrzymuje i do których często sam pisuje, dziś bez ogródek powiada w Bułgarii, że stosunki polityczne znowolą prawdopodobnie Bułgarię do odstąpienia Rumunji żądanych ziem, ale stanie się to w przekonaniu, iż to ustępstwo będzie w przyszłości kosztowało strumienie krwi! To samo przekonanie panuje w najpoważniejszych kołach Rumunji, która nietylko przygotowana jest na akcję odwetową w bliższej lub dalszej przyszłości, ale na rychłe zamknięcie pokoju na Bałkanach przez sprzymierzeńców. Greków tu nienawidzą, lecz liczą na ich nieważność ka bułgarom, która rychlej, czy później, wywoła starcie.

Wtedy Rumunja sięgnie po większą zdobycz. Dziś już obliczają sily. Na 7,248,000 ludności jest conajmniej milion męczyzn w wieku od 20 do 40 lat. Z tego miliona można powołać, w razie potrzeby, 800,000—900,000 ludzi pod broń. Bułgaria, wycieńczona obecną wojną, nie zdoła będzie się rychło na znaczną armję. Prócz tego Rumunja liczy na albańczyków, myśląc już dziś o ich zjednaniu.

Słowem w Rumunji już jest wszystko przygotowane do zajęcia Dobrudży: wojsko, plany i pieniądze. Projekt mostu na Dunaju opracowany jest szczegółowo i zaraz po włączeniu tej dzielnicy rozpoczyna się roboty.

W piątek bułgarskie Zgromadzenie Narodowe obradowało nad sprawą zatargu z Rumunją. Poseł z Dobrudży ostro napadał na Rumunję, składając zarzemy odezwę 19 wsi pogranicznych, protestujących przeciw wrosczeniu rumuńskim. Inny poseł na podstawie dokumentów stwierdzał, że memorandum rumuńskie, przedstawione na kongresie Berlińskim nie wspomina zupełnie o Sylistrii. Jeśli Rumunja powołuje się na to memorandum, to raczej Bułgaria powinna coś od niej dostać, a nie oddawać. Naród bułgarski—mówił ten poseł—nie odda ani piędy ziemi. W odpowiedzi na te mowy Geszow zaznaczył, że układy pomiędzy Bułgarią a Rumunją zostały zakończone i że obydwie państwa zgodziły się na pośrednictwo mocarstw. Dalej Geszow zakomunikował wyjątek z protokołu układów londyńskich w sprawie dania przez Bułgarię w przyszłości posiadłościach knowolochom autonomji szkolnej i kościelnej z prawem Rumunji subsydjowania ich pod kontrolą Bułgarii oraz w sprawie zobowiązania się Bułgarii do zniesienia obwarowań w Sylistrii i sprobowania granicy przez ustąpienie Rumunji części terytorjum.

Pośrednictwo pokojowe.

Onegdaj w stolicach państw bałkańskich wręczono ambasadorom mocarstw odpowiedź na propozycję pośrednictwa pokojowego. Wczoraj zaś odbyła się konferencja ambasadorów w Londynie w tej sprawie. Jak informuje Pet. Ag. telegraficzna, odpowiedź sprzymierzeńców bałkańskich sprawiła w Berlinie bardzo nieprzyjemne wrażenie.

Wiadomości z dnia.

Z Cetynji donoszą: Przedstawiciele mocarstw prosiły rząd, by pozwolił wyjść ze Skutari ludności cywilnej. Rząd z powodów strategicznych i politycznych odmówił uwzględnienia w całości tej prośby, natomiast zgodził się na wypuszczenie z miasta konsułów i poddanych ich państw.

Duży serbski oddział, przeznaczony do oblężenia Skutari, wsadzony został na statki w Salonikach.

Prasa serbska w bombardowaniu przez krawonik „Hamidje” San Giovanni di Medua, Alessio i pobrzeża Adriatyckiego upatruje rękę Austrii. W Białogrodzie twierdzą, na podstawie informacji z Czarnogóry, iż „Hamidje” płynął pod flagą austriacką i razem ze statkami austriackimi.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

(Telegramy specjalne „Kurjera Litewskiego”).

Z dnia 2 (15) marca.

WARUNKI ZWIAZKA BAŁKAŃSKIEGO.

Londyn. Panuje przekonanie, że mocarstwa nie poprzestaną na bałkańskich. Złaskazca żądania, aby linja graniczna Bułgarii zaczynała się w Rodosto, nad morzem Marmarą, jak również, aby Turecja zapłaciła kontrybucję, ostatecnie nie-moga. To też, w razie oporu państw bałkańskich pod tym względem, mocarstwa przystąpią do interwencji energicznej i zmuszą sprzymierzeńców do przyjęcia tego, co uznają za stosowne.

Wiedeń. Wszystkie dzienniki oświadczają jednomyślnie, że warunki podyktowane Turcji przez państwa bałkańskie, są nadzwyczaj ciężkie, wobec czego należy wątpić, aby pośrednictwo mocarstw było na tej podstawie możliwe.

Podobnie i koła polityczne uważają warunki państw bałkańskich za nazbyt ciężkie do przyjęcia.

SERBIA A BUŁGARIA.

Białogród. Prasa serbska występuje coraz ostrzej przeciwko bułgarom i grozi nawet sojuszem serbsko-rumuńskim przeciwko Bułgarii.

ADRIANOPOL.

Londyn. Do „Daily Maila” donoszą z Konstantynopola, że wielki wezyr otrzymał od komendanta Adrijanopola depeszę iskrową, zawiadaniającą o rozpaczliwym położeniu twierdzy. Śród ludności miasta szerszy się cholera, zapasy zaś amunicji i żywności są na wyczerpaniu. Wobec smutnych tych wiadomości, zebrała się natychmiast rada wojenna i uchwaliła podobno polecić Szukriemu-baszy, aby rozpoczął z bułgarami rokowania o honorową kapitulację.

Wiedeń. Otrzymał tu wiadomości o sytuacji w Adrijanopolu brzmią bardzo sprzecznie. Według jednych, Adrijanopol musi wkrótce kapitulować, według innych zaś twierdzą, że się trzymać jeszcze z miesiąca, położenie natomiast armji oblegającej ma być bardzo niekorzystne. W armji tej, wycieńczonej przez zimno i niewygody, ma panować nastroj przygnębiony.

Białogród. Wczoraj po południu rozpoczęło się na całej linji bombardowanie Adrijanopola.

Konstantynopol. Wielki wezyr zaprzecza wiadomości, jakoby polecił Szukriemu-baszy oddać Adrijanopol bułgarom.

(Telegramy nocne Agencji Petersb.).

KONFERENCJA AMBASADORÓW.

Londyn. Ag. Reutersa dowiaduje się, że konferencja ambasadorów poświęcona była rozważaniu odpowiedzi i żądań państw bałkańskich. Żądania te w pewnych kołach uważane są za przesadne. Ambasadorowie nie przypuszczają, aby odpowiedź wyłączała możliwość pośrednictwa. Mocarstwa zwrócić się do sprzymierzeńców bałkańskich z radami, które zapewne doprowadzą do zmiany przedstawionych warunków, umożliwiającą zawarcie pokoju.

NACISK FRANCJI.

Paryż. Jomart zakomunikował na posiedzeniu Rady ministrów, że krawonik „Leon Gambetta” udał się do Dardaneli w celu skłonienia Turków do uwolnienia zatrzymanego parowca „Henri Frosinet”.

DEMABILIZACJA.

Triest. Gazety donoszą, że eskadra, kursująca w ciągu dwóch miesięcy u brzegów Istrii, otrzymała rozkaz powrotu do Poli, w celu uwolnienia znajdujących się w eskadrze rezerwistów.

O WYSPY EGIPSKEJ.

Ateny. W izbie posłów były minister spraw zagranicznych, Kaleris, zgłosił interpolację w sprawie polityki zewnętrznej, dowodząc konieczności przyłączenia wysp Egipskich do Grecji. Mówca podkreślił, że przyjazne stosunki z Serbią pozwalają żywić nadzieję, iż będą uregulowane wszystkie sprawy bieżące.

PRZECIWO BUŁGARJI.

Ateny. Redaktor gazety „Chronos” skazany został na 8 dni więzienia za artykuł wymierzony przeciw bułgarom.

TELEGRAMY

„Kurjera Litewskiego”.

(Telegramy specjalne „Kur. Lit.”).

Z dnia 2 (15) marca.

POLACY A CENTRUM.

Wrocław. Ponieważ stronnictwo centrum na Śląsku Górnym nie odnowiło kompromisu z polakami w sprawie zbliżających się wyborów do sejmiku pruskiego, kilku przeto posłów centrowych odmówiło postawienia swoich kandydatów.

Poznań. Polski komitet wyborczy na Śląsku odrzucił kompromis z centrum do przyszłych wyborów do sejmiku pruskiego. Polacy wystawiają trzech swoich kandydatów: jednego w okręgu pszczyńsko-rybnickim i dwóch w Opolu.

SEJM GALICYJSKI.

Lwów. Pierwszym punktem obrad sejmiku galicyjskiego, którego sesja rozpocznie się we wtorek, będzie budżet krajowy.

BRAK PRACY.

Lwów. Minister Galicji, Długosz, konferował w Wiedniu z prezesem ministrów, hr. Stuerghem, o braku pracy w Galicji i wykazywał potrzebę roz-

porządzenia natychmiast budowy rządowych.

ROZBITY ZATOR.

Kraków. Po pięciodniowej walce z zatorem pod Zegiestowem lód rozbito i kra spłynął. Wojsko zużyło kilkadziesiąt kilogramów ekazytu. Tysiące ryb zabitych pokrywają brzegi rzeki Popradu. Niebezpieczeństwo usunęło.

LISTY Z KRÓLESTWA.

Petersburg. Korespondent „Now. Wremia”, p. Renniekow, który niedawno wydrukał w tem piśmie szereg artykułów o kwestji żydowskiej w Królestwie, rozpoczął obecnie druk listów z Łodzi; w pierwszej korespondencji autor między innemi twierdzi, że mieszkalcy zupełnie nie znają języka rosyjskiego.

Tenże korespondent, opisując uroczystości jubileuszowe w Warszawie, uważa za niezbędne podziękować polakom „za to, że nie przeszkadzali obchodowi jubileuszowemu”. Żydzi — utrzymuje w dalszym ciągu autor — „przyozdabiali swe balkony dywanami, kwiatami i chorągiewkami, pragnąc w ten sposób zaświadczyc wobec polaków, zwolenników bojkotu, że nie dzielą ich dążności separatystycznych, że nie współczują marzeniom polskim o autonomję”.

ECHA REWIZJI.

Petersburg. Posłowie polscy otrzymali szczegóły rewizji u hr. Potockiego. Okazuje się, że denuncjacja włóciarki, która wywołała rewizję, wskazywała na to, iż w majątku hr. Potockiego zakopane są armaty.

PRZECIWO TRZYLETNIEJ SŁUŻBIE WOJSKOWEJ.

Paryż. Wczoraj wieczorem doszło, po wiece, zorganizowanym przez socjalistów przeciwko projektowi prawa o trzyletniej służbie wojskowej, do gwałtownych starć ulicznych z zwolennikami tego prawa, zgłaszającymi krzykami mówców socjalistycznych podczas wiece. Z obu stron wiele osób odniosło rany mniej lub więcej ciężkie.

ZEPSUTA AMUNICJA.

Bruksela. Prawdziwą sensację wywołał tutaj wynik śledztwa komisji wojskowej, wydelegowanej dla zbadania zapasów amunicji armji belgijskiej. Jak się okazało, zapasy te uległy zepsuciu i są wprost nie do użycia. Odpowiedzialni za to oficerowie mają stanąć przed sądem.

KATASTROFA KOLEJOWA.

Nowy Jork. Pod Gottenburgiem najechał na siebie dwa pociągi pędzące kolei oceanu Spokojnego. Szesć osób zginęło na miejscu, a zgora sto osób odniosło rany. Burza, szalejąca podczas katastrofy, utrudniała niezmierne akcję ratunkową.

(Telegramy Ag. Pet.).

ZGON KS. LIWENA.

Petersburg. Zmarł naczelnik zarządu instytucji Cesarzowej Marii, ks. Liwen.

FINLANDJA I CESARSTWO.

Petersburg. Odbyło się pod przewodnictwem wice-ministra skarbu, Webera, pierwsze posiedzenie komisji międzynarodowej w sprawie celnego zjednoczenia Finlandji z cesarstwem.

REPRESJE PRASOWE.

Petersburg. Skazany został na 500 rb. grzywny redaktor gazety „Prawda” za artykuł p. t. „Bezplodność IV-ej Dumy”.

O EKSPROPRIACJE 250 TYS. RB.

Tyflis. W sądzie wojennym, przy drzwiach zamkniętych, rozpoczął proces Tera Pietrokowa, dowódcy bandy, która w r. 1907 eksproprowała 250 tys. rb. przewożonych do oddziału banku państwa. Przestępca został ujęty w Berlinie i wydany władzom rosyjskim, ale zbiegł ze szpitala, gdzie był umieszczony w celu określenia jego władz umysłowych. Ponownie ujęty został w r. 1913 w Tyflisie.

UPRZEMIOŚCI JAPONSKIE.

Nowo-Kijewsk. Władze japońskie w Korei północnej nakazały wyszukanie mogił rosyjskich z ostatniej wojny. Zwłoki wykopane będą wyłącznie przez wojska i pochowane w mogile braterskiej na terytorjum rosyjskim.

STRZELAZ ZE STEROWCA.

Fridrichshafen. Sterowiec „Zeppelin 16” dokonał lotu przy silnym wietrze. Na górnym pokładzie gondoli sterowca poraz pięćdziesiąt ustawiono karabin maszynowy, z którego dokonano 500 bojowych wystrzłów. Próba ta dowiodła zupełnej możliwości używania karabinów maszynowych na sterowcu.

BUDŻET WOJSKOWY W ANGLJI.

Londyn. Budżet na r. 1913—1914 przewiduje wydatki w sumie 28,200,000 więcej niż poprzednio o 360,000 funtów-st. Na lotnictwo przewidziano 234,000 funt.

Londyn. W memorjał, dodany do budżetu marynarki, zwraca się uwagę na przeciążenie robotami warsztatów okrętowych i brak robotników. W ciągu roku nie uda się prawdopodobnie zbudować więcej niż 11,224,000 funt. sterl. gdy w r. 1912—3 zbudowano za 12,067,727. Dokłada się wszelkich starań, by zamówienia wykonać na termin. W razie polepszenia warunków przedłożony będzie w ciągu roku nowy preliminarz. Koszt całego zamierzonego w tem roku nowego programu wynosi 15,958,525 funt. st. wobec 13,014,000 roku zeszłego.

W PERSJI.

Londyn. „Times”, komunikując doniesienie swego korespondenta o stopniowym upadku Persji, pisze: Sprawa perska jest ściśle związana z postępowaniem władz perskich. Rządzący w ten sam sposób kraj w krótkim czasie doszedłby do stanu krytycznego nawet w wypadku, gdy-

by przedstawiciele rosyjscy i brytańscy znajdowali się w znacznej odległości od granicy. Gazeta oświadcza, iż wbrew wypowiedzianemu zdaniu następstwem odwołania wojsk rosyjskich byłaby anarchja w Persji.

NOVA ZELANDJA I BRYTANIA.

Londyn. Pętraktacje rządu brytańskiego z Nową Zelandją w sprawie oddania wojsk nowozelandzkich, na wypadek potrzeby obrony terytorjum cesarstwa, zakończyły się pomyślnie. Nowa Zelandja może wystawić 8 tys. wyćwiczonych żołnierzy.

SŁUŻBA WOJSKOWA WE FRANCJI.

Paryż. Ag. Havasa potwierdza, że w najwyższej radzie wojskowej jednomyślnie zdecydowane zostały kwestje, związane z wprowadzeniem trzyletniej służby wojskowej.

KLUB SŁOWIAŃSKI.

Lubana. Po długiej zwłoce rząd zatwierdził ustawę klubu słowiańskiego, zakładanego przez członków słowiańskiej partji liberalnej, na czele z b. burmistrzem Lublany, Hrybarem. Celem klubu jest rozwój idei wzajemności słowiańskiej i nauka języka rosyjskiego.

TRZESZENIE ZIEMI.

Szemała. Sejsmograf oznaczył silne i długotrwałe kołysanie się gruntu.

ZAJSIE W CASABLANCA.

Casablanca. Z domu poddanego niemieckiego Henryka Ficka rzucano kamieniami na powracających żołnierzy. Tłum wtargnął do domu i uprowadził stróżów tutejszych oraz policję. Konsul niemiecki zaprotestował przed konsulem francuskim.

EKSPEDYCJA MOUSONA.

Hobart. Powrócił okręt „Aurora”, należący do ekspedycji Mousona, który wspólnie z 6 towarzyszącymi pozostaje rok w Adecchilandzie.

BURZA.

Nowy Jork. W środkowej i zachodniej częściach Północnej Ameryki burza poczyniła ogromne straty, zginęło 80 osób.

Buenos Ayres. Szalała tu burza, w czasie której zginęło kilka osób, wiele zaś jest poranionych.

Na szerokim świecie.

Wystawa „Austriacka Adria” w Wiedniu. Na pamiątkę 65-letniego jubileuszu panowania cesarza Franciszka Józefa I, urządzona będzie w Wiedniu od maja do października 1913 r., wystawa pod powyższym mianem. Głównym celem tej wystawy jest danie, choć w małym zakresie, obrazu piękności południowych krajów Austro-Węgier. Wystawa zapowiada się pomyślnie, a zainteresowała i sfery rządzące, gdyż niektórzy z nich, jak ministerjum robót publicznych, rolnictwa, kolei, finansów, zgłosili już swój udział. I zagranicą zainteresowała się wystawą, gdyż rząd egipski zamierza nadesłać swoje eksponaty, a Argentyna, Brazylja, Paragwaj i Urugwaj będą miały własne oddziały na wystawie. Pawilony będą też miały, między innymi: Cunard-Linia, Canadian Pacific Railway Company i inne.

Ogromny zapis. Zmarły w Budapeszcie Dionizy hr. Andrassy zapisał 5 milj. koron na cele humanitarne i kulturalne, z tego 750,000 koron na instytut emerytalny dziennikarzy węgierskich. Fundacja dla Tow. sztuk pięknych umożliwi temu Towarzystwu zakupy obrazów i rzeźb za 30 do 70 tysięcy koron rocznie. Dla dzieci nauczycieli utworzył hrabia internat na 200 dzieci. W testamentie obdarował hr. Andrassy prawie wszystkie zakłady krajowe, służące celom kulturalnym i humanitarnym.

Projekt gazety francusko-rosyjskiej. Do „Wiecz. Wremia” donoszą, że komitet wielkich francuskich finansistów i bankierów zajęty jest realizacją projektu otwarcia wielkiej gazety w dwóch językach, francuskim i rosyjskim. Gazeta będzie typu paryskiego „New York Herald” i wychodzić będzie w Paryżu. Na czele pisma stanie międzynarodowy komitet, w którego skład wejdą francuzi, Anglijczycy, Belgowie, Szwajcarzy, Holendrzy i Włosi. Francuzi gotowi są wziąć na siebie połowę potrzebnego kapitału (10 milionów franków) z warunkiem, aby inne grupy pokryły resztę.

Założenie nowej stolicy państwa. Po utworzeniu Stanów Zjednoczonych Australji (Commonwealth of Australia) okazała się potrzeba założenia wspólnej stolicy dla nowego państwa. Idąc za przykładem Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, postanowiono założyć taką stolicę, mającą być siedliskiem wspólnego parlamentu i biur ministerjalnych, zdala od wzrasy wielkomiejskiej i ośrodków fabrycznych. Wybór padł na małą osadę Canberra, w Nowej Walji Południowej. I oto w tych dniach odbyła się — jak doniósł już telegraf — uroczystość założenia kamienia węgielnego pod kolumnę pamiątkową w nowej stolicy i chrzest jej w obecności 500 gości z Sydney i Melbourne. Ceremonji tej dokonała lady Denman, małżonka gubernatora jeneralnego, pozostawiając nowej stolicy nazwę dotychczasową. Po odbytych następnie wielkim bankiecie, goście wrócili specjalnymi pociągami do Sydney i Melbourne.

Najważniejsze wiadomości.

Szczegóły w tekście.

Wczoraj na podnóżkach hr. Tyza Kiewicza wydarzyła się katastrofa kilku wagonami (wiad bież).

S. p. Otton Kowarski zapisał swą zbiorę Muzeum Narodowemu w Krakowie (z za kordonu).

Na Górnym Śląsku polacy nie odnowili z centrum kompromisu wyborczego (telegr.).

Akcja przeciw Kokowcowowi o skup kolei Kijowsko-Woronoskiej trwa w dalszym ciągu (z Rosji).

Obiegną pogłoski o ustąpieniu Kokowcowa (inf. i pogl.).

Powstał projekt otwarcia gazety francusko-rosyjskiej w Paryżu (na szer. św.).

Na „Zeppelinie” strzelano z karabinu maszynowego (telegr.).

W Paryżu doszło do starć ulicznych podczas wiecei przeciw trzyletniej służbie wojskowej (telegr.).

W Rosji rozporządzenie o demobilizacji ma nastąpić za kilka dni. Pod Przemysłem w Galicji odbęda się manewry. Państwa bałkańskie udzieliły już odpowiedzi na propozycję mocarstw w sprawie pośrednictwa pokojowego. Według przekonań w Wiedniu, Londynie i Berlinie, warunki pokoju państw bałkańskich są nazbyt ciężkie. (Sytuacja międzynarodowa).

W Casablance wydarzyło się zajście między Niemcami a żołnierzami francuskimi (telegr.).

Amerykę nawiedziła straszna burza (telegr.).

W Ameryce Półn. spotkały się pociągi, wiele ofiar (telegr.).

ROZMAITOŚCI

Cementowe armaty. W Ameryce pamięć wojny dziennej, aby pracę rzoną we wszystkich dziedzinach zastępować — maszynową. Ostatniach wynalazkiem w tej dziedzinie jest, tak

Druk Józefa Zawadzkiego w Wilnie.